



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XIV

SOBOTA, 8 MAJA 1954 R.

Nr. 19 (618)

DUCH MONACHIUM

PRASA francuska pierwsza ujawniła trzymany dotychczas w tajemnicy przebieg rozmów między mocarstwami zachodnimi w sprawie projektu ich wspólnej interwencji zbrojnej w Indochinach. W ślad za tym ukazały się wiadomości o tej sprawie w dziennikach amerykańskich. Wreszcie i „Times” londyński podał swoją wersję wydarzeń. Wiadomości prasowych rządów ani nie potwierdzają ani im nie przeczą.

Władze francuskie zwróciły się do Stanów Zjedn. o masową pomoc lotniczą już w dniu 4 kwietnia, a więc trzy tygodnie przed konferencją genewską. Na interwencję zatem było dość czasu. Rząd amerykański zwrócił się o współdziałanie do W. Brytanii. W Brytanii odmówiła. Amerykanie nie chcieli działać sami. Interwencji nie dokonano.

Co prawda prez. Eisenhower stanął na stanowisku, że nie może zarządzić akcji wojskowej w Indochinach bez uprzedniej zgody Kongresu i że będzie miał znacznie lepszą szansę uzyskania tej zgody, jeżeli W. Brytania oraz inne zainteresowane państwa zobowiążą się do współdziałania. W. Brytania uważała zatem, że ma pierwszą powzięć decyzję interwencji zbrojnej w Indochinach, nie mając pewności, czy Kongres Stanów Zjednoczonych upoważni potem Prezydenta do użycia amerykańskich sił zbrojnych.

Na tym tle jedność frontu mocarstw zachodnich, zachowywana do ostatniego dnia przed konferencją, przestała być oczywista już pierwszego dnia po jej otwarciu. W stosunku między Stanami Zjednoczonymi, Wielką Brytanią i Francją wtargnęły rozdziewki.

Londyński „Times” i „Observer” wypowiadają się krytycznie o polityce Stanów Zjedn. w tym zakresie. Polityka senatorów republikańskich oraz członków Izby Reprezentantów jest według nich tego rodzaju, że nie pozwala Dullesowi ani na prowadzenie rokowań, w których byłoby konieczne robienie jakichś ustępstw, ani też na interwencję zbrojną.

Dlatego jakoby Dulles miał wyjechać z Genewy pozostawiając prowadzenie bezprzedmiotowych rozmów swojemu zastępcy. Znany publicysta, Walter Lippmann, przedstawia w artykule, jak wewnętrzna polityka amerykańska paraliżuje politykę zagraniczną, zakończył swe wywody pełnym gryzącej ironii zdaniem: „Stwierdziwszy, że w chwili obecnej nie jesteśmy zdolni spełniać roli przywódcy świata, możemy poświęcić cały swój czas zagadnieniu, czy Sekretarz Armii Stevens uśmiechnął się wtedy, gdy go fotografowano obok szeregowca Schine’a”. Inne wszakże pisma amerykańskie z kolei ostro krytykują politykę brytyjską.

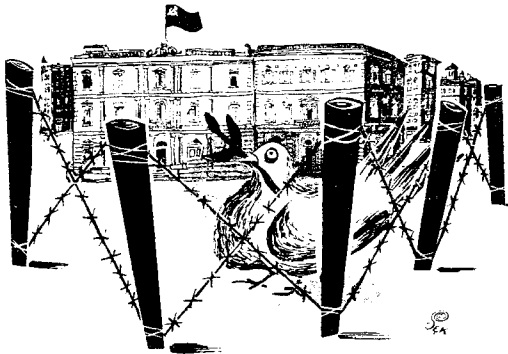
ROKOWANIA w Genewie trwają tymczasem. Taktyka Dullesa miała podobno polegać na tym, żeby naprzód rozpatrywać sprawę Korei, bo gdyby w tej sprawie nie doszło do porozumienia, byłoby jasne, że nie ma również żadnych widoków na załatwienie znacznie bardziej złożonego sporu o Indochiny. Z doniesień prasowych widać, że obie sprawy dyskutuje się na przemian. Francuzi są pod silnym naciskiem strony komunistycznej. Czynniki brytyjskie wysuwają projekt podziału Viet-namu, (jeszcze jedna linia Curzona!), co wzbudza opór nie tylko rządu Viet-namu, ale i miejscowej ludności, która demonstrowała gwałtownie w większych miastach. Dyplomacja brytyjska i amerykańska pragną nadania Viet-namowi pełnej niepodległości, bo sądzą, że wówczas jego ludność byłaby gotowa jej bronić przed komunistami, a ponadto, że niepodległe kraje azjatyckie, z Indiami na czele, ustosunkowałyby się przychylnie do walki Zachodu przeciw komunizmowi w Azji. Przyjęcie takiego rozwiązania oznaczałoby jednak, że Francja straciła władzę nad Viet-namem, niezałnie od tego, czy wojna przeciw komunistom będzie wygrana czy przegrana. Niemniej jednak przegrana wojny podrewni jeszcze bardziej i tak już mały prestiż Francji. Wówczas dążenia niepodległościowe w Maroku i Tunisie mogłyby przybrać na sile.

Minister spraw zagranicznych komunistycznego rządu chińskiego, p. Cziu-En-Lai wygłosił mowę, której głównym celem było podkreślenie mocarstwowego stanowiska Chin. Poszedł on tak daleko, że wypowiedział swą opinię o zagadnieniach tak typowo europejskich, jak sprawa Niemiec. Warto przypomnieć, że Japonia, będąc u szczytu swojej potęgi, na ogół nie próbowała mieszać się do spraw europejskich. Ponadto, p. Cziu-En-Lai wspominał o projekcie azjatyckiego paktu bezpieczeństwa, który wyłączałby od udziału wszystkie państwa rasy białej, za wyjątkiem Rosji. Gdv chodzi o Koreę wznowił on spór o zwolnienie jeńców antykomunistycznych, uważając dokonane rozstrzygnięcie za niedostateczne.

WYJAZD Dullesa z Genewy uczynił Edena pierwszym przedstawicielem świata zachodniego na konferencji, co sprawia dużą satysfakcję opinii brytyjskiej. Poza oficjalnymi dyskusjami odbywa się dużo prywatnych spotkań osobistych i rozmów zakulisowych. Dulles rozmawiał z Molotowem o projekcie tzw. banku atomowego, a z p. Cziu-En-Lai nie zawarł nawet formalnej znajomości osobistej, chociaż siedział tylko parę kroków od niego. Panu Bidault nie poszczęściło się dotąd w rozmowach z Molotowem. Został on podobno potraktowany przez Molotowa niegrzecznie. Ponadto Molotow ujawnił publicznie mającą pozostać w tajemnicy prośbę francuską, by Rosja dopomogła do krótkiego zawieszenia broni pod Dien Bien Phu dla umożliwienia ewakuacji rannych.

Prasa brytyjska jest w olbrzymiej większości zadowolona, że konferencja genewska doszła do skutku, i wypowiada nadzieję, że jakiś kompromis uda się osiągnąć. „Economist” twierdzi jednak, że jeżeli Francuzi zaniechają dziś walk, to skutki tego będą bardzo niebezpieczne, gdyż zakończą wojnę indochińską przyznaniem się Francuzów do kłęski przybliżonej wojny atomowej. W Ameryce W. Lippmann pisze, że chociaż Stany Zjednoczone i Wielka Brytania nie kłamią, gdy mówią, że są zdecydowane nie dopuścić do opanowania południowo-wschodniej Azji przez komunistów, to jednak ich obecna taktyka wzbudza co do tego wątpliwości w umysłach narodów azjatyckich i przez to zwiększa niebezpieczeństwo rozszerzenia się wojny. Dwaj inni publicyści amerykańscy, bracia Alsopowie, porównują ją obecną sytuację Azji z sytuacją w Europie w 1936 roku, gdy Wielka Brytania i Francja nie przeciwstawiły się zajęciu Nadrenii przez Hitlera, co doprowadziło po trzech latach do wybuchu wojny światowej.

„Economist” napisał, że „westchnienie ugi, jakie powitało oświadczenie Churchilla w Izbie Gmin o nieinterwencji w Indochinach, było bardziej ludzkie niż bohaterkie i odznaczało się bardziej uczuciem strachu, niż poczuciem solidarności z obrońcami Dien Bien Phu”. Ten zarzut odnosi się nie tylko do brytyjskiej Izby Gmin lub opinii brytyjskiej. Duch Monachium wderuje dziś po zachodnim obozie, panowie dyplomacji zjadają wspólnie śniadania w Genewie, a w otoczonej dziesięciu kilometrami walczącej beznadziejnie, dla samego już tylko honoru, zbieranina europejskich, afrykańskich i azjatyckich żołnierzy. Postać gen. de Castries zaczyna się upodabniać do postaci don Kichota. Żaden jednak z zachodnich polityków nie ma zdaje się dziesiątej części zdrowego rozsądku Sancho Pansy, nie mówiąc już o jego lojalności. S. K.



GOŁAB POKOJU W GENEWIE
Lata ptaszek po ulicy, za drutami bolszewicy...

Rokowania Rządu i Komisji Porozumiewawczej

Jak donosiliśmy poprzednio, między Rządem R.P. i Komisją Porozumiewawczą zjednoczonych stronnictw — toczyły się rozmowy, mające na celu uzgodnienie wszystkich spraw związanych z wprowadzeniem w życie dekretów, opartych na Akcie Zjednoczenia, a także realizacji tego Aktu i nominacji gen. Sosnkowskiego na Następcę Prezydenta R.P.

Rząd wystąpił w tej sprawie z projektem porozumienia, który przewidywał podpisanie przez P. Prezydenta dwóch dekretów, mianowicie o powołaniu Rady Jedności Narodowej oraz o składzie Rady Jedn. Nar. Rząd wydałby jednocześnie rozporządzenia wykonawcze do powyższych dekretów.

Oba dekryty byłyby zgodne z tekstem ustalonym przez stronnictwa w toku rokowań o zjednoczenie z jedną tylko poprawką, przewidującą, że dekret o składzie Rady Jedności Narodowej, określający ustalony przez gen. Sosnkowskiego podział mandatów w Radzie, obowiązywałby tylko w pierwszej kadencji, a zatem mógłby podlegać zmianom.

Rząd zobowiązywał się, że wraz z wyżej wymienionymi dekretami ogłoszona byłaby w tym samym „Dzienniku Ustaw R. P.” nominacja gen. Sosnkowskiego na następcę Prezydenta R. P.

Rządowy projekt porozumienia przewidywał również terminarz różnych czynności, związanych z powołaniem Rady Jedności Narodowej. Między innymi stronnictwa i ugrupowania powołane do Rady Jedności Narodowej zgłosiłyby listy kandydatów do Rady najpóźniej do dnia 1 czerwca, kadencja zaś Rady Jedności Narodowej rozpoczynałaby się w dniu 19 czerwca 1954 r.

Nad projektem tym toczyły się szczegółowe rozmowy, w których wzięli udział przedstawiciele Rządu i stronnictw.

Komisja Porozumiewawcza Stronnictw przyjęła — jak się dowiaduje —

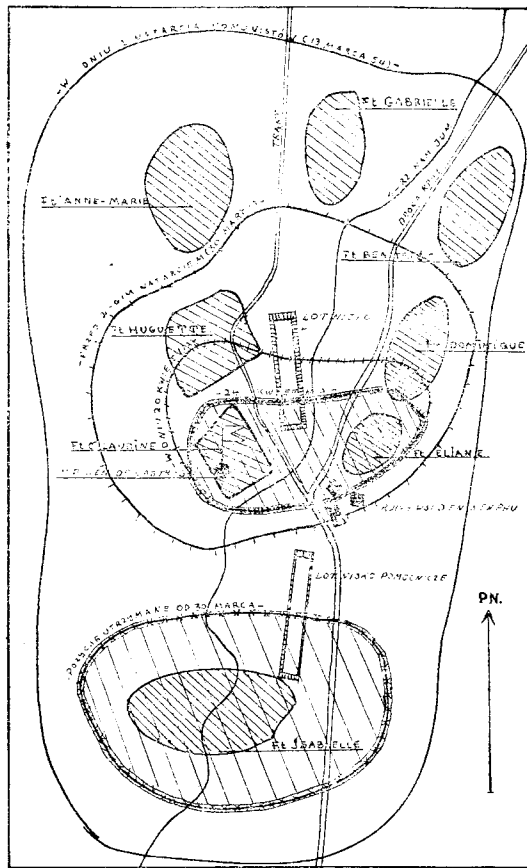
POLACY W ZAŁODZE DIEN BIEN PHU

„CZOŁG „KRAKÓW”, „KIELCE”
I „POŻNAĆ” BRONIA TWIERDZY

Bohaterska obrona Dien Bien Phu, fortecy francuskiej w Indochinach, wywołuje w Stanach Zjednoczonych wiele entuzjastycznych komentarzy. Prezydent Eisenhower przesłał wyrazy uznania narodu amerykańskiego dla dowódcy fortecy gen. Christiana de Castries i jego żołnierzy. Wśród tych znajdują się także Polacy, walczący w oddziałach Legii Cudzoziemskiej. Na filmach krótkometrażowych z Indochin, wyświetlanych w kinach amerykańskich, widziano członki Legionu z napisami „Kraków”, „Kielce” i „Poznań”. (IC)

PLAN TWIERDZY DIEN BIEN PHU

ilustrujący stopniowe kurczenie się obszaru bronionego przez gen. de Castries. W dniu 4 maja stracono również Ft. ELIANE. W ręku francuskim pozostały tylko Ft. Claudine i ośrodek Ft. Isabelle.



my — z zadowoleniem wiadomość, że w tym samym numerze „Dziennika Ustaw” ukazałaby się nominacja gen. K. Sosnkowskiego na następcę, jak i dekryty o powołaniu Rady Jedności Narodowej i o składzie Rady Jedności Narodowej.

Do projektu rządowego Komisja Porozumiewawcza zgłosiła jedynie trzy „uwagi” mające charakter opiniodawczy.

Po pierwsze Komisja zaznaczyła, że nie uważa się za upoważnioną do przyjęcia jakiegokolwiek zmiany w projekcie dekretu, gdyż to leży poza jej kompetencją. Chodzi tu o jedną zmianę, mianowicie o stwierdzenie w tekście dekretu, że ustalony skład Rady Jedności Narodowej dotyczy tylko pierwszej kadencji. Przypuszczać należy, że jeśli Rząd wprowadzi tę jedyną poprawkę do dekretu, nie napotka to na zasadnicze sprzeciw.

Uwaga druga polega na stwierdzeniu, że stronnictwa uważają termin 1 czerwca za zbyt krótki dla zgłoszenia kandydatów. Komisja proponuje termin 6 tygodni, przy czym traktuje tę poprawkę jako czysto techniczną.

Wreszcie Komisja stwierdziła, że wobec upływu kadencji obecnego Prezydenta R.P. w dniu 9 czerwca br. (datę tę ustalił, jak wiadomo, sam Prezydent R.P.) gen. K. Sosnkowski, jako nowy Prezydent powinien mieć możliwość powołania 10 nominatów do

Rady Jedności Narodowej. Członkowie Komisji zaznaczyli przy tym, że bynajmniej nie kwestionują uprawnień obecnego Prezydenta R.P. Zaleskiego do dokonania tych nominacji. Uważają jedynie, że ze względów praktycznych i politycznych byłoby właściwie zapewnienie gen. K. Sosnkowskiemu wpływu na skład Rady Jedn. Nar., z którą będzie współpracował.

Wyniki rokowań Komisji Porozumiewawczej z Rządem były przedmiotem obrad Rady Ministrów w dniach 4 i 5 maja. Do chwili oddawania numeru do druku stanowisko Rady Ministrów nie było jeszcze znane.

Londyński „Dziennik Polski” ocenił naszym zdaniem nazbyt pesymistycznie przebieg powyższych rokowań w artykule z dnia 1 maja br. Dochodził on nawet do wniosku, że konieczny jest natychmiastowy przyjazd gen. Sosnkowskiego do Londynu dla rozwikłania sytuacji. Nie wydaje się, by ta propozycja była słuszna. Rokowania między Rządem i stronnictwami nie dają powodu do tak dramatycznych ocen, a przyjazd gen. Sosnkowskiego przed jego nominacją na Następcę Prezydenta R.P. nie wydaje się stosowny dla załatwienia tych spraw. Należą one przede wszystkim do Rządu, ponoszącego odpowiedzialność za całość naszej polityki.

Prezydent Eisenhower do Polaków

W dniu Święta Narodowego 3 Maja Prezydent Eisenhower skierował do Polaków orędzie, w którym powiedział m.in.:

„Mimo upływu czasu jesteśmy świadkami ciągłego rosnącego konfliktu dwóch systemów życia. Zasady i droga do wolności są łamane siłą, która wprowadza ponownie niewolnictwo, terror i nędzę. A zaledwie naród polski, tak długo ujarzmiony, odczekał 20-letnią wolnością, gdy znowu został w r. 1939 pobity przez cyniczny i podstępny agresję dwóch totalitarnych mocarstw. Gdy zaś narody zachodniej Europy powróciły do wolnego świata w końcu drugiej wojny światowej,

Polska znalazła się znowu w społecznej i politycznej niewoli.

„My, Amerykanie, znamy obecną pozycję Polski. Współczucie nasze kieruje się ku całemu narodowi. Zasady moralne nie pozwalają nam na pogodzenie się z jego losem. Tymczasem wiemy, że w tym zmaganiu o rozmiarze światowym między systemem wolności i systemem niewoli na naszej ziemi wszyscy wolni ludzie mają bohaterskiego, choć chwilowo milczącego sprzymierzeńcę w polskim narodzie. Jako prezydent Stanów Zjednoczonych, w dniu polskiego święta narodowego, wyrażam w imieniu narodu amerykańskiego naszą solidarność z Polakami w ich dążeniu ku wolności i korzystalni z wolności w pokoju.”

UROCZYSTOŚCI 3 MAJA W LONDYNIE

W dniu 3 maja w Londynie odbyło się uroczyste nabożeństwo w Brompton Oratory, na które przybyli Prezydent R.P. A. Zaleski, gen. W. Anders, członkowie Rządu i tłumy Polaków.

Wieczorem w sali przy katedrze westminsterskiej odbyła się akademicka, urządzona przez Polską Macierz Szkolną i Fundusz Oświaty Zagranicą. Przemawiali p. W. Doniziewicz i p. M. Golański, poczem odbyła się część artystyczna. Również w kościele prawosławnym w Londynie odbyło się uroczyste nabożeństwo na intencję Polski.

B. PREMIER WICEPREZESEM GŁÓWNEJ KOMISJI SKARBU NARODOWEGO

Główna Komisja Skarbu Narodowego powołała na stanowisko swego wiceprezesa i przewodniczącego komitetu finansowego — generała dra Romana Odzierżyńskiego, b. premiera rządu polskiego.

Ambasador Rzeczypospolitej Edward Raczyński, b. minister spraw zagranicznych w rządzie polskim na obczyźnie, został kooptowany do Głównej Komisji Skarbu Narodowego.

NASTĘPNY NUMER POŚWIECONY BĘDZIE DZIESIĄTEJ ROCZNICY BITWY O MONTE CASSINO. UKAŻE SIĘ ON W ZWIĘKSZONEJ OBJĘTOŚCI I BĘDZIE BOGATO ILUSTROWANY. BĘDZIE TO 619 NUMER „ORŁA BIAŁEGO”

S. KLINGA

Dyplomaci, czy . . .

ŻYCIE bywa często bogatsze od ludzkiej wyobraźni. Historia tego rodzaju, jak ucieczka szefa wywiadu sowieckiego w Australii, Pietrowa, a następnie wyrwanie jego żony z rąk agentów NKWD przez władze australijskie nie zrodziłyby się łatwo w umyśle najbardziej pomysłowego autora szpiegowsko-kryminalnych romansów. Czytałem wiele kryminalnych powieści, ale nie przypomniałem sobie o tak doskonałym pod względem technicznym i naukowym narzędziu podstępnej uśmiercenia bliźnich, jak to, w które władze sowieckie wyposażały wysłanych do Niemiec na „moką robotę” agentów-morderców. Ukryty w papierosnicy rewolwer, wyrzucający przy pomocy elektrycznej baterii zatrute kule, to jest przecież przejaw nie lada pomysłowości przestępczej. Autorzy kryminalnych powieści, w których występują podobne obrzydliwe narzędzia zbrodni, przypisują je z reguły szczególnie zwyrodniałym jednostkom. Żaden autor nie wazyłby się zarzucać wytwarzania i stosowania takich narzędzi zbrodni konkretnemu państwu, bo wynikałoby z tego wielka awantura, protesty, noty, przepraszenie itd. W tym wypadku jednak chodzi o całkiem konkretne państwo. Mamy już nawet protest dyplomatyczny przeciw nasyłaniu morderców, wystosowany do tego państwa przez Stany Zjednoczone. Przepraszam, że na pewno nie będzie.

Przechodzenie na stronę Zachodu członków wywiadu sowieckiego wzbudza zastanowienie. Wywiadowcy sowieccy różnią się wybitnie od swoich zachodnich „kolegów” po fachu. To nie są tylko ludzie przeszkoleni do wykonywania tego zawodu. To są specjalnie wychowani janczary ustroju komunistycznego, który opiera się na wzajemnym szpiegowaniu. Porzucenie służby w Rosji Sowieckiej nie jest w normalnym znaczeniu tego słowa — zdradą państwa. To jest zmiana stosunku do życia i zmiana ta musi nastąpić nawet wtedy, gdy bezpośrednia pobudka czyni się obawa utraty życia lub zdrowia. Bunt janczarów przeciw ustrojowi, który ich wychowywał i ukształtował ich psychikę, który ich po prostu stworzył, lub co najmniej usiłował przetworzyć na obraz i podobieństwo swoje, a nie Boże — nie da się wytumaczyć jedynie przebiegiem kariery danego człowieka. To jest bunt ludzkiej natury, czy duszy przeciw ustrojowi komunistycznemu.

Gdy pierwszy z wybitniejszych sowieckich uciekinierów po wojnie, Krawczenko wydał pamiętniki, wówczas zapewne amerykański wydawca, a nie sam autor dał książce tytuł: „Wybrałem wolność”. Wolność takiego uciekiniera jest względna. Naprzód znajduje się on w jakimś półzamyknięciu i pod nadzorem, zanim czynniki zachodnie nie wypompują z niego wszystkich użytecznych wiadomości. Potem jego swoboda wybierania sobie zajęcia, miejsca zamieszkania i poruszania się po świecie będzie nadal ograniczona z różnych względów, poczynając od bezpieczeństwa. Taki człowiek nie może być wolny od strachu o życie, bo zemsta z rąk nastających skrytobójców będzie zawsze czyhać na niego. Pociągają dla niego może być obecnie fakt, że oto buntować zaczyna się również wyznaczeni na skrytobójców, czyli element ludzki, który powinien być najpodlejszy. Widocznie ustrój sowiecki odrzucający pojęcie dobra i zła nie umie odróżniać ludzi dobrych od złych. Utracił zatem możliwość właściwego doboru ludzi do różnych zajęć i zadania zbrodniarzy i morderców wyznacza ludziom, którzy do tego się nie nadają. Mogą oni nie mieć po prostu odwagi, do wykonania zbrodni, mogą mieć rozum, mówiący im, że to się nie opłaca, a nawet, o

zgrozo! — mogą mieć sumienie. Komuniści sądzą, że sumienie to tylko przesąd burżuazyjny, podtrzymywany przez religię, lecz znakomity uczony Alexis Carrel twierdził, że moralny stosunek do życia, czyli widzenie go w kategoriach dobra i zła, jest związany z tajemniczymi właściwościami ludzkiego organizmu i jest przekazywany dziedzicznie. Lysienko się z tym oczywiście nie zgodzi, lecz na podstawie Carrela można twierdzić, że żadne komunistyczne wychowanie nie zabije sumienia w człowieku.

Uarty i wyswiechtany już dzisiaj frazes o „wybieraniu wolności” zwięźła istotą zagadnienia. Chodzi tu raczej o wybranie człowieczeństwa. Człowieczeństwo ludzi wymawiających służbę komunistycznemu Molochowi, może być w poszczególnych wypadkach nierównej wartości, ale istnieje ono nawet wtedy, gdy wartość jest nieduża. Zbiegiem okoliczności w obu ostatnich wypadkach — Pietrowa i kpt. Chochłowa — wystąpiło zagadnienie związków między mężem a żoną. Świat chrześcijański, wychodząc z założenia świętości małżeństwa, stawia zobowiązania, wynikające z przyszłej małżeńskiej, ponad innymi obowiązkami. Żona w świecie chrześcijańskim nie ma obowiązku donosić na męża, gdy on popełnia zbrodnię lub zdradę wobec państwa i nie jest zmuszana do świadczenia przeciw niemu w sądzie. Jeżeli czynnie współdziałała w tych sprawach z mężem odpowiada za to, bo to są jej własne czyny.

Komunizm natomiast wymaga od żony, by donosiła na męża, od męża, by donosił na żonę, od dzieci, by donosili na rodziców, i karze surowo wszystkich, którzy tego nie czynią. Pani Pietrowa złamała kodeks komunistyczny, zsolidaryzowała się z mężem i poszła za nim, jak biblijna Ruth, o której może nigdy nie słyszała.

Pani Chochłowa uczyniła więcej. Ona to, według opowiadań męża, obudziła w nim sumienie i zażądała od niego, by nie był mordercą. Siłą rzeczy, w ustroju komunistycznym, kpt. Chochłowa nie mogła uchylić się od wy-

konywania obowiązków mordercy i naczaj, jak przechodząc na stronę Zachodu. Pani Chochłowa wiedziała natomiast, jakie następstwa może to pociągnąć dla niej.

Uwagi te dotyczą ludzkiej strony danych wydarzeń, a nie politycznej. Lecz właśnie ta ludzka strona powiększa znaczenie polityczne obu ucieczek, wznosi je ponad poziom jednostkowej sensacji, odsłania dramaturgię i tragedię tam, gdzie opinia przyzwyczaiła się jedynie dopatrywać kryminalno-spiegowskiego romansu. Ta ludzka strona rzuca snop światła na mało znane zagadnienie, jak reagują inteligentne i wrażliwe jednostki na wychowanie komunistyczne, na zasady prawa komunistycznego, na komunistyczny kodeks postępowania w warunkach, gdy już od 37 lat ludność nie ma możliwości zapoznania się z 10 Przykazaniami.

REWELACJE natury ściśle politycznej i wojskowej są też na pewno doniosłe, ale o nich nie dowiemy się wiele. Pietrow dostarczył wiadomości o organizacji całej sieci szpiegowskiej w Australii i rząd sowiecki nie znalazł lepszego wyjścia z sytuacji, jak wycofać się przez drzwi, to znaczy zrywając stosunki dyplomatyczne. W tym wypadku jest to przyznanie się do winy i klęski, a nie gest obrażonej godności państwowej. Chochłowa odkrył, że jeden z najwybitniejszych dyplomatów sowieckich — Papiuszkin, były ambasador w Waszyngtonie — jest specjalistą od organizowania sabotażu i dywersji. Odkrycie to, wraz z bezgłównymi rewolwerami i zatrutymi kulami stawia we właściwym świetle głoszone przez Kreml hasła „pokojowego współistnienia i współpracy dwóch systemów”. Te rewolwery i te zatrute kule to rzeczywiście doskonała metoda dla przekonywania opinii zachodniej w Genewie, że należy uznać jeszcze jeden reżim komunistyczny, wpuszczyć jego „dyplomatów” i obdarzyć ich przywilejem nietykalności, by mogli spokojnie spełniać te czynności, którymi obarczony był np. Chochłowa.

BYLE CO, BYLE JAK

Za łaskawym zezwoleniem Redaktora londyńskiego „Daily Telegraph” drukujemy poniżej polski przekład artykułu wiedeńskiego korespondenta tego pisma — Gordona Shepherd. Nosi on w oryginalnym tytule „Quality Last”.

Już prawie rok upłynął od wszczęcia przez Kominform kampanii o zwiększenie produkcji dóbr konsumpcyjnych. Jeśli jest jakiś w tej dziedzinie postęp, to sądząc z ustawicznych biadań prasy satelickiej odbywa się on w myśl zasady „byle co, byle jak”.

Na przykład wyprodukowanie godnego zaufania budzika przekracza zdaje się zupełnie możliwości wschodnio-europejskich planistów. Pojawia się przedmiot, który można by określić mianem produktu „odchylenia prawniczego”. Zamiast dzwonić o oznaczonej godzinie wydaje on ze swego wnętrza rodzaj sennego pomruku, po czym układa się ponownie do drzemki u węgłowa śpiącego właściciela. Jeszcze bardziej przerażający jest produkt „odchylenia lewicowego”, o którego pojawieniu się doniesiono w zimie z Polski. Jest on tak przejęty swym obowiązkiem budzenia, że rozpada się przy pierwszym dźwięku własnego dzwonka prosto w ucho właściciela, opsykając poduszkę deszczem sprężyn i kołeczek.

Z kolei zagadnienie papierosów. Najbardziej popularny gatunek czeski nazywa się „Partyzantka”. Składa się on z 14 cząstek tytoniu krajowego, jednej cząstki tytoniu tureckiego, jednej greckiego, jednej rumuńskiego; od kilku miesięcy zaś do mieszanki dodaje się dwa rodzaje włókien tytoniowych chińskich. Pomimo tak imponującego rodowodu, papieros jest materiałem całkowicie niepalnym.

„Lidova Demokracie” twierdzi, że badania wykazały, iż właśnie „długim i mocnym łodygom” ród swój z Dalekiego Wywodzącym Wschodu, zawdzięczać należy ów niepalny efekt. Instaluje się zatem maszyny, których zadaniem będzie usuwanie tych części z papierosa.

Niewyczerpanym przedmiotem skargi jest ubranie. Przed miesiącem jedna

z gazet praskich doniosła, że kapelusze damskie są tak niegustowne i jednostajne w fasonie, iż przegrywają z kretelem na rzecz chust, które przynajmniej trochę się różnią od siebie deseniem. Jeżeli znikomą popyt na kapelusze nie wykaże zwyższy — pisze dalej dziennik — każda Czeszka będzie kupowała jeden kapelusz co 36 lat.

Z innych stron słychać narzekania, że modele sukien są osiągalne tylko w jednym kolorze na dany rozmiar. Gotowe ubrania męskie zato trzeba kupować w dwóch różnych odcieniach materiału: marynarka ma inny niż spodnie.

Nie wiele lepiej wyglądają wyniki troski o czas wolny od pracy. Czytelnicy w bibliotekach spotykają dowody, że kontrewolucyjne palce znalazły dostęp do zakładów introligatorskich. W Budapeszcie jakiś intelektualista narzeka, że „Szkieł Literackie” Gorkiego urwają się w środku książki by ustąpić miejsca tekstowi „Zapisków Partyzanta” pióra Ignatiewa. Obaj ci autorzy mieli jednak więcej szczęścia niż pisarz rumuński Sadeanu, którego zbiór nowel sklejono tak szczeniście, że w ogóle utworzyć go nie sposób.

Lecz najstraszliwsze koleje losu przydarzają się kominformowskiemu piłkom futbolowym, o których wiadomo powszechnie, że w połowie meczu przybierają kształt zgniecionego jajka kaczego.

Wydarzyło się to niedawno pilce pewnego ucznia szkolnego w Czechach. Piłka była podarkiem od ojca w nagrodę za dobre postępy w nauce. Dalsze przygody opisał zagniewany rodzic w liście do swej gazety lokalnej.

Udał się razem z synem do państwowego sklepu sportowego, który za pilkę ponosił odpowiedzialność. Sprzedawca trząsał bezradnie głową. Te same czynności powtórzył „planista” i kierownik działu. Wreszcie zjawił się dyrektor sklepu i poddał pilkę szczegółowemu oglądzinom. Na ich zakończenie wykrzyknął: „Ależ to jest śmieszne. Te pilkę po prostu ktoś musiał kopnąć”.

ANDRZEJ TOMICKI

„SUWERENNE” NIEMCY WSCHODNIE

DNIA 25 marca rząd sowiecki uznał „Niemiecką Republikę Demokratyczną” jako „suwerenne” państwo. Krok ten uważać należy nie tylko za odpowiedź na nieudaną konferencję w Berlinie. Zanosilo się na to „uznanie” już od dawna, a przebieg konferencji berlińskiej, na której Molotow nie zdołał mimo wszystko osiągnąć swoich celów, stworzył potrzebną — z punktu widzenia sowieckiego — atmosferę. Chwila wybrana została poza tym bezpośrednio przed rozpoczęciem dnia 30 marca zjazdem „Zjednoczonej Socjalistycznej Partii Niemiec” („Sozialistische Einheitspartei Deutschlands”, zwanej w skrócie S.E.D.). Chodziło o nadanie obradom odpowiedniego tła.

Osobna komisja S.E.D. rozpoczęła jednocześnie prace przygotowawcze dla zmiany konstytucji Niemiec Wschodnich. Na czele tej komisji stoi prawnik partyjny prof. dr. Pollak. Według wiadomości, które napływają do Niemiec Zachodnich zmiany te mają ostatecznie umocnić rolę S.E.D. w państwie, ażeby nowe „państwo” niemieckie upodobić w pełni również pod względem formalnym do ustrojów, istniejących w tak zwanych „demokracjach ludowych”. Rola S.E.D. jako partii komunistycznej zostanie w nowej konstytucji na wzór konstytucji państw satelickich ustawowo związana z ustrojem. Nowy statut partii, przygotowany na zjazd partyjny, którego projekt ogłoszony został między innymi w miarodajnym miesięczniku partyjnym „Die Einheit” z dnia 3 marca, dążenia te już uwzględniła. Zapowiedziane przez pierwszego sekretarza partii, Waltera Ulbrichta — wschodnio-niemieckiego Bieruta — na jesień br. wybory do „Izby Ludowej” („Volkskammer”) ostatecznie ten rozwój przypieczętują.

Sama partia przygotowuje się do nowych zadań nie od dzisiaj. W ostatnich latach przeszła ona poważne czyszczenia, podczas których usunięto z niej żywioły „niepewne”, przede wszystkim tych wszystkich byłych socjalistów, którzy weszli w jej skład po „zjednoczeniu” partii socjalistycznej i komunistycznej, a którzy zdaniem rządzących komunistów nie roztopili się w komunizmie. Te czyszczenia przeprowadza ze wzmożoną „czujnością”

i nateżeniem nie tylko w partii, ale zwłaszcza również w całej administracji oraz gospodarce obecny szef urzędu bezpieczeństwa Ernest Wollweber, znany międzynarodowy i bardzo niebezpieczny agent komunistyczny, urzędujący w stopniu sekretarza stanu w wschodnio-niemieckim ministerstwie spraw wewnętrznych. Osobne bowiem ministerstwo bezpieczeństwa zostało zniesione w Niemczech Wschodnich po usunięciu i aresztowaniu ministra Wilhelma Zaissera (byłego generała Gomeza z domowej wojny hiszpańskiej), którego nawiasem mówiąc, na zjeździe partii porównano do Berii. Likwidacja Zaissera zakończyła dość długo trwające współwładnictwo między Zaisserem i Ulbrichtem, który w ten sposób ostatecznie opanował położenie. Nie oznacza to co prawda dyktatury Ulbrichta w rozumieniu takim, jak swego czasu dyktatura Stalina w Rosji, bo zasada rządów „kolektywnych” wprowadzona została również w Niemczech Wschodnich i podkreślona w uchwałach zjazdu partyjnego i w odpowiednich zmianach i posunięciach personalnych. Niemiecka partia jest dzisiaj bardzo jednolita a nowi ludzie, którzy w niej wypływają, są raczej młodszy wiekiem i należą do „wódek” Ulbrichta. Wollweber zresztą zapowiedział na zjeździe nowe czyszczenia. „Urząd bezpieczeństwa” — oświadczył — ma być mieczem, który bezlitośnie ochrania państwo”. To „państwo” od czasu słynnej rewolty z dnia 17 czerwca 1953 bardzo się, jego zdaniem, wzmocniło.

W parze z tymi organizacyjnymi i personalnymi zmianami postępuje gospodarka sowietyzująca kraju. Ulbricht podał w swoim sprawozdaniu na zjeździe między innymi następujące cyfry: Handel hurtowy jest już w 92,1 proc. znacjonalizowany a handel detaliczny w 69 proc. Jeżeli chodzi o przemysł, to w roku 1953 produkcja przedsiębiorstw państwowych (nazywa się to w Niemczech Wschodnich pięknie „volkseigen”, tzn. należące do narodu!) wynosiła 85,5 proc. W rolnictwie dział socjalistyczny obejmuje obecnie 30 proc. ziemi uprawnej, przy czym Ulbricht zapowiedział wzmocnienie nacisku na dalszą socjalizację gospodarki rolnej.

★

WSZYSTKIE te zmiany — których w ramach niniejszego artykułu nie możemy rozpatrywać szczegółowo — wskazują wyraźnie, że okres pewnego zachowywania pozorów zakończył się w Niemczech Wschodnich bezpowrotnie. Kreml najwyraźniej stracił nadzieję, że zdoła rozciągnąć swoją władzę na całe Niemcy, zachowując dotychczasowe metody jakiegoś takiego oszczędzania uczuć ludności. Dwa wydarzenia rozstrzygnęły o zwrocie: Próba rewolty berlińskiej w dniu 17 czerwca 1953 oraz wynik względnie brak wyniku ostatniej konferencji berlińskiej. „Oczyszczona” partia komunistyczna — S.E.D. — przygotowuje dzisiaj ostateczną już przemianę Niemiec Wschodnich na państwo „demokracji ludowej” z zamiarem nadania mu charakteru trwałości. To „państwo” uznane przez Rosję będzie oczywiście dążyło do uznania go przez państwa zachodnie, — o czym już mówią dygnitarze wschodnio-niemieccy — stając w tej sprawie w jednym szeregu z komunistycznymi Chinami. Przede wszystkim jednak obejmuje ono rolę komunistycznego „Piemontu”, z którego przy nadarzającej się sposobności komunizm rozleje się na całe Niemcy. Droga do tego prowadząca będzie polityka „zjednoczenia”, którą rząd wschodnio-niemiecki podejmie ze zdwojoną siłą. Dzisiaj już robi on oferty wymiany gospodarce i „kulturalnej”, co ma torować drogi do dalszych „wymian”. Jest poza tym rzeczą ciekawą, że Ulbricht — oraz inni politycy wschodnio-niemieccy — zażądał w wyniku uznania „suwerenności” Niemiec Wschodnich przez Rosję — suwerenności również dla Niemiec Zachodnich! Rozumie on ją w ten sposób, że Niemcy Zachodnie mają „odzyskać niezależność” polityczną w stosunku do państw sprzymierzonych, której, jego zdaniem, obecnie nie posiadają. A wtedy, jak brzmi półurzędowy komentarz partyjny S.E.D., „pełna suwerenność obydwu części Niemiec od razu umożliwiłaby Niemcom powiązanie niezależnie od wszystkich mocarstw okupacyjnych wolne rozstrzygnięcia w sprawie zjednoczenia. O ile chodzi o Niem. Rep. Demokratyczną, była by ona do tego gotowa.

Bardzo to wszystko jest przejrzyste, a już zupełnie wyraźnie określają rolę i zadania Niemiec Wschodnich następujące zdania ze wstępu do nowego statutu S.E.D.: „Niemiecka Demokracja Republika jest pierwszym naprawdę demokratycznym państwem w historii niemieckiej. Jest ona państwem wyrazem potęgi ludzi pracy pod przewodnictwem klasy robotniczej, podstawą dla utworzenia wolnych od imperialistów i militarystów Niemiec demokratycznych i niepodległych”.

KANCLERZ Adenauer wygłosił dnia 7 kwietnia na posiedzeniu „Bundestagu” oświadczenie, w którym w odpowiedzi na te wydarzenia w słowach jak najbardziej dobitnych odmówił rządowi wschodnio-niemieckim prawa wykonywania władzy państwowej, odrzucając jednocześnie najzupełniej ich udział w dziele zjednoczenia Niemiec. „Wolne Niemcy — powiedział — nie mogą wyłonić się ze współpracy z nimi. Nigdy nie pogodzimy się z podziałem Niemiec i z istnieniem dwóch państw niemieckich”. W tym też duchu „Bundestag” — powziął jednomyślnie odpowiednią uchwałę, trochę co prawda osłabioną zastrzeżeniem socjalistów, że sprawa uznania Niemiec Wschodnich przez Rosję jako państwo „suwerenne” ma być jeszcze przedmiotem rozpraw „Bundestagu” w dniu 29 kwietnia. Istnieje też, jak wiadomo, w Niemczech Zachodnich prąd, które będą mimo wszystko dążyły do jakichś rozmów z rządem wschodnio-niemieckim. Na to liczy zarówno Kreml jak też Pankov (dzielnica w strefie sowieckiej Berlina, w której urzęduje rząd wschodnio-niemiecki).

WPRAKTYCE jednak nie ulega wątpliwości, że tak, jak dzisiaj sprawy wyglądają, ostatnie posunięcia rosyjskie oraz rządu wschodnio-niemieckiego jako narzędzia polityki sowieckiej oznaczają utrwalenie podziału Niemiec na długi okres czasu. Kres mogła by mu położyć tylko zmiana stosunków w skali światowej. Skutki tego rozwoju mogą być bardzo duże.



**POMOC
do
POLSKI**

STREPTOMYCINA 10 gr. £1. 6.0
PENICYLINA OL. 3 mil. £0.10.0
RIMIFON 500 tabl. £1. 6.6

Przepisy Celné oraz obszerny cennik na paczki do Polski i Rosji na żądanie.

HASKOBA Ltd.

2, Hogarth Rd., London, S.W. 5.
tel. FRE 7888

JÓZEF BUJNOWSKI

Książka biało-czerwona

OKOLICZNOŚCIOWE wydawnictwo Stowarzyszenia Polskich Kombatantów i Komitetu Obchodu Dziesięciolecia Bitwy pod Monte Cassino (1) stanowi pożyteczną pozycję wśród naszych publikacji emigracyjnych. Panoramy broszury (formatu dużej szesnastki) otwiera okładkowy obraz Monte Cassino, kompozycji znanego grafika Stanisława Gliwy, rzucony na białoczerwone tło. Opracowanie szczegółów (Jan Biełatowicz) jak i redakcja całości (Zofia Kasprzyska) są bez zarzutu. Staranny druk w wykonaniu „Gryfu” i stosunkowo dobry papier sprawiają przyjemne wrażenie dobrze przygotowanego pod względem redakcyjnym i technicznym wydawnictwa.

Intencje i duszę książki zdradzają wypowiedzi zawarte w słowie wstępnym. „Dla pamięci i uczczenia minionych dni walki i chwali, dla umocnienia sił i pokrzepienia serc w trudzie obecnej rzeczywistości, z myślą o młodym pokoleniu, które nie przeżywało czynnie zdarzeń ostatniej wojny — wychodzi ta książka” (2). „Wierne wielkim tradycjom naszych poprzedników, zjednoczeni w duchu ze wszystkimi żołnierzami polskimi, gdziekolwiek znaleźliśmy się obecnie w obrębie wolnego świata — skrzyknijmy się i zbierzmy znów w dziesiątą rocznicę zwycięskiej bitwy” (3).

Zamierzeniom tym redakcja książki niewątpliwie odpowiada. Zbiórka ona i zestawia liczne wypowiedzi o tej zwycięskiej bitwie. W tym bojowym „skrzyknieniu się” pierwszy głos przypada generałowi Władysławowi Andersowi, dowódcy 2 Korpusu. Stwierdza on raz jeszcze, że zwycięstwo w tej bitwie stało się własnością całego narodu. Dowodzi, jak stało się ono jednym z ogniw walki o honor polskiego żołnierza. Podkreśla polityczne i wojenne cele naszej Ojczyzny przez nie realizowane. General Szmajkowski-Borhusz zarysowuje ówczesne trudności organizacyjne Korpusu i wyszczególnia te elementy decyzyjne, które skłoniły generała Andersa do przyjęcia propozycji generała Leese, wykonania natarcia na odcinku klasztoru Monte Cassino i przyległych gór, siłami polskiego Korpusu. Jan Biełatowicz kreśli w skrócie przebieg walk, działań bojowych, kończąc go pięknym stwierdzeniem, że „Monte Cassino pozostało... najpiękniejszą bitwą polską po zakończeniu wojny”. „Dowódcy i żołnierze podjęli ją bowiem z pełną świadomością nieprzebiegającej ofiary krwi w imię miłości Ojczyzny”. „Z krwi jest tak, jak z ziarnem” — pisze dalej, nawiązując do listopadowego mitu Demeter i Kory Wyspińskiego — „gdy pada w ziemię, zapowiada przyszły plon i zwycięstwo życia. Krew żołnierza nie idzie na marne, jeśli za nią stoi wola narodu”.

Materiał dokumentacyjny książki stanowią zebrane rozkazy i pisma dowódców (gen. Andersa, gen. Leese, Prezydenta Raczkiewicza, Naczelnego Wodza gen. Sosnkowskiego, gen. Bora-Komorowskiego, gen. Alexandra, gen. Eisenhowera, marszałka Wilsona, gen. Truscotta, Churchilla i in.) oraz fragmenty z różnych wydawnictw (Anders: „Bez ostatniego rozdziału”, H. Piątkowski: Bitwa o Monte Cassino, M. Wańkowicz: „Bitwa o Monte Cassino”). Wybór okolicznościowych wierszy oraz tekst piosenki o Monte Cassino pióra Refrena („Czerwone maki”) wraz z nutami zamykają tę szczególną antologię.

Pożyteczną (aczkolwiek niekompletną) pozycję tego wydawnictwa stanowi opracowanie przez Jana Biełatowicza bibliografia wydawnictw związanych z bitwą o Monte Cassino. Będzie ona miała niewątpliwie wielkie znaczenie naukowe dla przyszłych historyków, badających dzieje żołnierza polskiego na obczyźnie, a może również służyć

celom praktycznym, jako zestawienie materiałów dających się wykorzystać w popularnych odczytach, akademiach i w pracy świetlicowej. Szczególną bowiem właściwością tych dzieł jest to, że w twardej bojowej wędrówce polskiego żołnierza towarzyszyło mu żywe i drukowane słowo polskie, protokółujące nie tylko jego dokonania, lecz także tęsknoty i pragnienia, nadzieje i wizje lepszego jutra w odzyskanej Ojczyźnie.

W sumie trzeba z gorącym uznaniem podkreślić wydawniczą aktywność Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Omawiana książka jest tylko jedną z licznych pozycji wydanych i projektowanych wydawnictw, którym patronuje Stowarzyszenie. Zważywszy, jak nisko w tym zakresie są możliwości i starania naszych instytucji emigracyjnych, osiągnięcia Stowarzyszenia Polskich Kombatantów zyskują na gatunkowej wadze. Jest to niewątpliwie jedno z ważniejszych zadań, jakie z myślą o sprawie polskiej, przejęła dobrowolnie i pożytecznie aktywność kombatantów.

Paradoksy teatru emigracyjnego

W naszym paradoksalnym życiu teatralnym dobry teatr spotyka się czasem w najbardziej nieoczekiwanych okolicznościach. Chcemy wspomnieć tu o dwóch takich wypadkach.

Jednym było spotkanie z dawnym znajomym z scen bulwarowych „Oficerem gwardii” Ferencem Molnara, bodaj najbardziej popularnego autora węgierskiego na zachodzie. W wykonaniu zespołu Teatru Aktora pod kier. W. Wojcieckiego ta igra-szka sceniczna wydaje się najświeższym widowiskiem doskonałym do rozjaśnienia uśmiechem naszego dość ponurego dnia powszedniego.

Życie aktorów pokazane na scenie jest rewanżem danym ciekawości wszystkich miłośników teatru, którzy widząc scenę często są myślni, że jej kulisy. W zabawnym dowcipie aktora, który dla odświeżenia swego „aż” czterolatniego małżeństwa, zaleca się do własnej żony w przebraniu oficera gwardii, nie wiedząc ostatecznie, czy został poznany czy nie, jest trochę sensu, choć nie jest to bynajmniej głębokie zagadnienie.

Pod względem wykonania aktorskiego Wojciecki i Krystyna Dygat byli doskonale dobraną parą na scenie, on pełen swobodnej werwy, ona świetnie unika wszelkiej szarży i przepływa przez sztukę, jakby uniesiona falą za swym pysznym partnerem. Z dojrzałością wytrawną aktorki stworzyła postać Młamej p. Z. Mroczkowskiej, przed rokiem zaledwie młoda debiutantka. Wspaniałym „kometuchem” domowym była p. E. Dietrich, wcielając postać mało znaną z życia naszej młodzieży, podobnie jak postać prawdziwego faktora w wykonaniu W. Prus-Olszowskiego, dobrze oddającego akcent żydowski, również coraz rzadziej spotykany. Przyjaciel domu, krytyka teatralnego, z pełnym umiarem i godnością przedstawił p. S. Kostrzewski.

Z trudności dekoracyjnych wybrnął bardzo dobrze p. J. Smorsarski mieszcząc na scenie pokój mieszkalny z pianinem, a potem salonik z łóżem w operze. Potrafiono więc zabawie Londyn i prowincję bez kompromisów ze sztuką teatralną, co w warunkach emigracyjnych jest samo w sobie „sztuką”.

Drugie wydarzenie miało miejsce na amatorskiej scenie grupy „Pro arte” przyzobionej przez Koło SPK nr 30 i zasilonej z Poradni kulturalno-artystycznej SPK. Na scenie sali parafialnej na Fulham Road pokazano w doskonałych dekoracjach i kostiumach pomysłu wychowanków Studium Malarstwa Sztalugowskiego cztery jednokrotnie najświetniejszych autorów dramatycznych, przeważnie obcych, zrywając z dotychczasowym zwyczajem dawania drugorzędnych a często i trzeciorzędnych brecht, jako najdoskonalszego repertuaru dla teatru amatorskiego i... zawodowego.

Poszła więc komedijka Sacha Guitry „Willa na sprzedaż” w tłumaczeniu Z. Ławrynowicza, baha, ale dobra dla odtwarzania się za sceną. Dano też Alfreda Musset „Il faut qu'une porte soit ouverte ou fermée” w tłumaczeniu O. Żeromskiej, jako „Tak, albo Nie”, porównując się tutaj na finiszie ponad możliwości amatorów z Bożej łaski. Dobrym był wyborem i znacznie lepiej wypadły w grze dwie następne sztuki: J. M.

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

U PROGU MIESIĄCA OŚWIATY

W dwa miesiące po zjeździe działaczy kulturalno - oświatowych Zjednoczenie Polskie w W. Brytanii urządziło 24 i 25 ub.m. nową dwudniową konferencję nauczycieli szkół sobotnich. Po nabożeństwie w Kościele Polskim otwarto w świetlicy na Devon Road obrady pod przewodnictwem mgr. M. Goławskiego z udziałem ok. 100 osób, w tym nauczycieli z 50 szkół sobotnich. Wśród wygłoszonych referatów był dyr. J. Jaworskiego o „Pozstawie wychowawczej nauczyciela w nauczaniu dzieci z małżeństw mieszanych”, „Nauka czytania metodą Falskiego”, ks. kan. N. Turulskiego o „Nauczaniu religii”, kier. C. Mikołajczakowej pt. „Czasopisma dla dzieci i młodzieży, ich przydatność w nauczaniu ojczyznym”, p. o. kier. O.N.K. p. E. Holdanowicza o „Nauczaniu Korespondencyjnym” i o „Nauczaniu dzieci z małżeństw mieszanych”, których jest ponad 6.000 w W. Brytanii.

Podniesiona została przy tym konieczność jak najczystszej zaprawy dzieci do samokształcenia się, by mogły skutecznie wykorzystać przygotowane dla nich czytanki o Polsce, jej historii, geografii i kulturze, oraz odcisnąć pożytek z kursów nagranych na płytach. W dyskusji wypłynęła też konieczność dalszego korzystania z elementarza Falskiego, pomimo iż od dawna istnieje świadomość

potrzeby wydania elementarza specjalnie opracowanego dla dzieci wychowanych na obczyźnie. Na zakończenie pierwszego dnia obrad Zrzeszenie Nauczycielstwa Pol. Zagr. urządziło w Samopomocy Marynarki Wojennej wieczornicę towarzyską.

O zainteresowaniu nauczaniem przedmiotów ojczyznnych na kursach korespondencyjnych wśród samej młodzieży świadczyło zebranie bardzo licznie przybyłej młodzieży z tych kursów 22 ub.m. do siedziby kursów w domu, gdzie mieli się Biblioteka Polska. W sali Stow. Techników pisarzy, naukowców i działaczy, jak pp. M. Danilewiczowa, K. Sobczakowa, I. Bielatowiczowa, i in. mówili o polskich zwyczajach społecznych w różnych okolicach Polski. P. E. Dietrich z Studium Teatralnego odczytała wiersze najmłodszych uczniów E. Milewiczówny i A. Czerniakowskiego. Zbiórówkę zdjęć na wolnym powietrzu utrwalili to pożyteczne i miłe zebranie.

Nim jeszcze zaczęły się właściwe uroczystości majowe zainaugurowane obchodem święta narodowego 3 Maja, urządzonym w sali Katedry Westminsterskiej przez Polską Macierz Szkolną i Fundusz Oświaty Polskiej Zagranicą, o czym podane będzie osobne sprawozdanie, Zw. Pisarzy Polskich na obczyźnie wykonując

nakreślony sobie program, urządził w ub. miesiącu dwa dalsze zebrania literackie. Pierwsze poświęcone było prozai-kowi Januszowi Jasienickiemu (J. Poraj-Biernackiemu).

P. Jasienicki, laureat nagrody literackiej „Veritas”, przedstawił okoliczności powstania „Słowa o bitwie” osnu-tego na bitwie pod Gaziem, a fragment jej odczytała p. Iola Korian. Następnie p. Z. Kewkowski odczytał opowiadanie pt. „Drzwi” i fragment z ogłoszonego drukiem powieści pt. „Brunatne i czerwone”. Dalsze fragmenty z tej ostatniej książki i z powieści „waiter 7,9” odczytała p. O. Żeromska i sam autor. Obecni na sali barzo życzliwie przyjmowali odczytywane fragmenty i żywo oklaskiwali autora.

Drugim zebraniem był debiut poetki trzech młodych autorów, z których każdy — jak podkreślił przewodniczący — ma poniżej 30 lat. Wobec licznej i wyjątkowo odmołodzonej widowni w „Ognisku” Wojciech Gniatczyński, Zygmunt Ławrynowicz i Florian Smieja odczytali swe utwory objęte ich tomikami wydany-mi przez Polskie Towarzystwo Literackie, pt. „Próby”, „Epitafium Jesieni” i „Czuwanie u drzew”. Nim odnotujemy je szczegółowiej w rubryce „Nowych wydawnictw”, wypada wspomnieć, że wszyscy autorzy są absolwentami uniwersytetu w Dublinie i członkami Koła Polonistów P.U.N.O. Z tego tytułu też wprowadzał ich w swym słowie wstępnym, z którego wynikało, iż łączą ich niezależność od jakichkolwiek szkół literackich czy kierunków ideowo-politycznych w poezji, uprawianej pod hasłem, iż twórczość ich „płatnych zleceń nie przyjmuje”.

Nie zatrzymując się nad poszczególnymi utworami ograniczymy się do wniosku, iż najintensywniejszy wiew poezji przechodził przez odczytane utwory Smieji, najprościej wypowiadał się w utworach Ławrynowicza, a najprzelotniej przejawiał u Gniatczyńskiego. Wspólny skarbicz językowy jest bardzo skromny, wycieczki wyraża czasem zawadne, arse-nal formy mało rozbudowany. Na drodze do „wyzwolenia starej treści na nowo” młodzi poeci sprościli dopiero „pierwszemu słowu”. Niemniej jako dzieci epoki rozpedzonej i nie mogącej schwy-tać tchu, dali wieczór pełen jeszcze niecierpliwości: wiele „prób” winnoby pozostać jeszcze w stadium intymnego notatnika.

W ramach popularyzacyjnych odczytów literackich w Polskiej YMCA Z. Broncel poświęcił swój ostatni wieczór omówieniu sztuk i jednej książki angielskiej. Była więc mowa o Charles Morgana „The Burning Glass” (Palce szklane) i Bridget Roland „The Prisoner” (Wzięcie) z świetną kreacją Alec Guinnessa w roli kardynała. W swoich uwagach polemicznych prelegent wskazał na przymiany oka przez Morgana, przy charakterystyce optymistycznej współczesnej cywilizacji, na to, co się dzieje za żelazną kurtyną, a analiza następnej powiastki z treścią ostatnio wydanej przez Aldousa Huxleya książeczki pt. „Wrota naszych postrzeżeń”, podkreślając iż doznania pod wpływem narkotyku zw. „peyotlu” pozwala na zrozumienie psychologii schizofreników, tak charakterystycznej dla nowoczesnej cywilizacji. (n)

JÓZEF PIŁSUDSKI W FILATELISTYCE POLSKIEJ

Zamówiony filatelista w Edynburgu mjr. M. Żebrowski, prezes Koła Żołnierzy D-twa I Korpusu, przygotowywał od szeregu lat w ramach własnego zbioru osobnego znaczków pocztowych, specjalny zbiór filatelistyczny z Józefem Piłsudskim. Dzięki pomocy Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie, mjr. Żebrowski wykonał dla Instytutu piękny album filatelistyczny, obejmujący wszystkie znaczki, bloki pamiątkowe i karty pocztowe, bezpośrednio lub też pośrednio związane z osobą Józefa Piłsudskiego.

Album obejmuje następujące działy: 1) okres Legionów, 2) okres Polski Niepodległej, 3) okres okupacji (przedruki Gen. Gub.), 4) poczta obozowa w Niemczech, 5) „całości” (koperty i karty pocztowe), 6) stemple okolicznościowe. Całość oprawna jest w ozdobną błękitną skórę. Album zawiera 56 kartonów z 56 opisami nadkartkowymi.

Kartony ozdobne i tytuły działów wykonał p. Jerzy Kwiatkowski, absolwent „Art College” w Dundee.

W zbiorze znajduje się szereg cennych eksponatów, jak: znaczek cięty (niezabawkowany) z serii sejmowej; znaczek cięty (niezabawkowany) z serii obiegowej r. 1928; bloczek pamiątkowy wystawy filatelistycznej, Warszawa 1928; arkusis próba, wartość 5 gr. z serii żałobnej; znaczki i blok z obóz oficerskich w Niemczech; seria 32 pocztówek, wydanych przez M.P. i T. w sierpniu 1939 z okazji 35-lecia wymarszu Kadrowki — i inne.

Na specjalną uwagę zasługują również koperta z okresu pierwszego sejmiku ustawodawczego z 1919 r. z pełną pierwszą serią sejmową i ze stemplem „Warszawa-Sejm”.

Tę bezinteresowną i żmudną pracę wykonał mjr. Żebrowski dla uczczenia pamięci Wielkiego Marszałka w 40-lecie „wymarszu ku wolności”. (W. S-ki)

Synge'a (Irlandczyk) „The shadow of the Glen” w przekładzie i dekoracjach W. Gniatczyńskiego jako „Cienie Wawozu” (Włosi tłumaczą na „W cieniu wawozu”). Rzecz ta była łatwa do przerysowania, zwłaszcza ze względu na całą makabrę związaną z wprowadzeniem umarłego na scenę, a wypadła, w miarę możliwości aktorów teatru dobrze. Wreszcie dano A. Fredry „Świeczka zgasła”, która wypadła tak udanie, że w teatrze amator-skim trudno sobie lepiej wyobrazić. Nie mogąc wchodzić w szczegóły obsadowe poprzestaniemy, aby wymienić wykonawców komedii Fredry pp. G. Górniakównę i Z. Ławrynowicza, gdyż oboje wykazali najwięcej samorodnych zdolności aktorskich. Tym większa ich zasługa, gdyż jak wiadomo, młodym wykonawcom trudniej zdobyć się na dobrą kreację komediową, niż tragiczną.

Wszystkich wykonawców chcielibyśmy zachęcić do dalszej pracy nad wymową.

której najmniej wady są zawsze ze sceny rażące. Zespół „Pro arte” jest tak liczny, że można było utworzyć po kilka obsad każdej ze sztuk. Dalsze warianty szersza publiczność będzie miała sposobność zobaczyć na przyszłych przedstawieniach na scenie „Ogniska”.

Z całego zapatu okazanego przez wykonawców wyciągnąć by należało wniosek, iż wypadło by dla nich urządzić siłami pedagogicznymi Studium Teatralnego skrócony kurs przysposobienia scenicznego. Na razie zespół korzysta z wskazówek reżyserskich p. O. Roessler-Zeromskiej, dla której — jak sama stwierdziła na końcu swych komentarzy do poszczególnych sztuk — praca ta wśród amatorów była również swego rodzaju debiutem. Pierwsze poczynania zespołu, który sądząc po zapowiedziach w programie na bardzo pożyte zamyary, spotkały się z żywym zainteresowaniem i życzliwą recenzją na widowni. (On)

F I L M

„LES COMPAGNES DE LA NUIT”. Tytuł filmu jest sugestywny — „towarzyszkę lub przyjaciółki nocne”. Trudno cokolwiek owijać w bawełnę pisząc o tym zastanawiającym osiągnięciu francuskiej sztuki filmowej. Jest to film o życiu prostytutki. Jeśli wierna kopia życia ma być zadaniem kina, tak jak to pojmują reżyserzy francuscy od czasów niezapomnianej „La Brume”, „towarzyszkę” spełniają je doskonale. Film jest wyczuły, sentymentalizm, wprawia w osłupienie przez obojętność, z którą przechodzi koło niezaprzeczonego faktu, że istnieje prostytutka i istnieją kobiety prostytutki. Reżyser pletnieuie natomiast praktyki pa-szytów „najstarszego zawodu świata” sprawujących bezlitosne rządy nad nie-szczęśliwymi kobietami. Sutener jest nazwany po imieniu sutenerem i przedstawiony w całej ohydzie swego zezwierzęcenia.

Osiągnięciem nielada jest uniknięcie momentów niedroghych w samej akcji filmu i w zdjęciach. Utalentowana artystka, młoda Françoise Arnoul nie przybiera ani razu pozy wyuzdanej, gra swoją smutną rolę z umiarem. Film nie jest nieprzyzwoity, choć jest amoralny. „Moral” szczęśliwego zakończenia, o ile szczęśliwym zakończeniem jest zabicie zbrodniarza, nie daje żadnej obietnicy społecznej; nie widać zapowiedzi żadnej reformy; widz wychodzi z kina z małą pociechą; ze jednej i tylko jednej kobiecie będzie się powodziło, lepiej niż dotychczas, gdyż znalazł się człowiek, dla którego jej przeszłość jest obojętna.

5.000 PALCÓW DOKTORA T. Jest to właściwie sfilmonowa w doskonałym kolorze makabryczna groteska, wyolbrzymiona zmorenna senna małego chłopca, któremu wbrew jego najgłębszej woli każą grać gamy na fortepianie. Nauczyciel muzyki jest jakimś potwornym Hitlerem muzycznym, świat muzyki maniaćka kania MVD. Nauczyciel pragnie by 500 małych chłopców w jego akademii grało razem koncert na gigantycznym fortepianie. Taniec, balet, pantomina, czynią z filmu z Peter Lind Hayesem i Hans Conreidem w rolach głównych widowisko miłe dla oka choć wnoszące niepokój do systemu nerwowego.

UCIECZKA Z FORTU BRAVO, „West-tern” czyli po naszymu „film cowbojski” jest zawsze godziwą rozrywką, mimo jednostajności akcji. Jako epos amerykański nie ma sobie równego, jako sposób podperowania finansów wytwórni hollywoodzkich jest niezawodny, zawsze bowiem widownia będzie zatłoczona. Od czasu do czasu powtarzają się próby, niekiedy udane, przydania mu także prawdziwych walorów artystycznych i wzo-

gacenia przez wprowadzenie do scenariusza poważnych zagadnień psychologicznych. „Ucieczka” nie dorównuje „Shane”, „Hondo” lub „High Noon” pod tym względem, przesłaga je jednak pod względem realizmu zdjęć w trzechwymiarowym kolorze, które są naprawdę wspaniałe, zarówno gdy chodzi o plenery Death Valley w Kalifornii jak i o sceny wojny z Indianami. William Holden, gra rolę główną, obiecując, że kiedyś może zdoła usprawiedliwić decyzję tegorocznej jury, która mu przyznała „Oskara”.

EIGHT O'CLOCK WALK, z Ryszardem Attenborough jest poprawnym filmem sądowo-kryminalnym, które dobrze się udają studiom angielskim. Dramat niesusznie posądzony o zamordowanie matki dziewczynki kierowcy taksówki przedstawia w dobroduszy sposób łatwość z jaką niewinny człowiek może zawędrować na szubienicę. Uspokajam: wszystko się w czas wyjaśnia i sympatyczny taksjarsz wraca w ramiona oddanej żony (Cathy O'Donnell).

THE FRENCH LINE. Jane Russell, tym razem pozbawiona towarzysztwa Merilyn Monroe, powtarza swą rolę z filmu „Mężczyźni wola blondynki”. By uciec przed wielbicielemi i łowcami posagowymi udaje się ona do Paryża na statku zwanym „Liberty” (!) w przebraniu modelki. Jest dużo śpiewu, tańca, koloru, lepszych lub gorszych dowcipów. Obfite i kształtne części ciała Jane Russel są wyzyskane do maksimum, co niewątpliwie utrudnia jej grę, która zdaje się być jednak jej prawdziwą ambicją i niekiedy wypada zupełnie dobrze.

Jakub Rożenek

Ś.p. ks. kan. W. Welsh

Powszechny żal wśród Polaków w Falkirk w Szkocji wywołał zgon sędziwego ś.p. ks. kan. dr. W. Welsha, proboszcza miejscowej katolickiej szkockiej parafii.

W Falkirk znajdowało się przez 5 lat Dowództwo I Korpusu Polskiego. Ks. kanonik Welsh był prawdziwym ojcem naszej żołnierskiej braci, służył im radą i niósł pomoc rodzinom, a w szczególności dzieciom. Śmiało i głośno mówił stale o krzywdzie, jaka stała się Polakom.

Pamiętne były słowa, jakie w czasie aktu dekoracji, dokonanego w Falkirk w dzień obchodu święta Chrystusa Króla, przez ks. rektora dr. L. Bombasa, — wypowiedział ks. kan. Welsh do Polaków:

„Gdyby mi przypało w udziale wręczać króćmus z narodów sztandar Chrystusa Króla, wręczyłbym go Polakom i sam siedłbym za nimi”.

(W. S-ki)

Klasztor Benedyktynów w Górach Świętokrzyskich

W klasztorze św. Krzyża, położonym w Górach Świętokrzyskich, przystąpiono ostatecznie do robót konserwatorskich. Jest to jeden z najstarszych klasztorów na ziemiach polskich. Założyli go Benedyktyni w XII wieku. Nazwę swą zawdzięcza przechowywanej w nim relikwii św. Krzyża. Benedyktyni przebywali w tym klasztorze aż do wieku XIX. Powrócili

doń po pierwszej wojnie światowej, ale wkrótce opuścili go. W czasie niemieckiej okupacji w części klasztoru znajdowało się więzienie. Obecnie klasztor znajduje się w ruinach. Zagonadzenie oo. Oblatów. Cześć zabudowań klasztornych spłonęła w czasie drugiej wojny światowej. Prace konserwatorskie obejmą w pierwszym rzędzie budynki klasztorne z XVII wieku.

OD KILKU tygodni ukraińska prasa emigracyjna wszystkich kierunków politycznych poświęca wiele miejsca sensacyjnym, a jednocześnie dramatycznym wypadkom, zachodzącym w jednym z odłamów ukraińskich nacjonalistów. Rejestrując dość skrupulatnie fakty i zdarzenia, uwidaczniającą głębość kryzysu, przeżywanego przez ukraiński ruch nacjonalistyczny, przyznaje ona z dość niezwykłą szczerością niemożność dokładnego zorientowania w istocie samego sporu wskutek tego, iż strony walczące nie ujawniają wszystkich elementów zatargu. Rzecz oczywista, że jeżeli toczą się obecnie walki wśród ukraińskich nacjonalistów jest niejasna dla samych Ukraińców, to tym bardziej jest ona trudna dla zrozumienia dla ludzi postronnych. Problem zresztą jest skomplikowany nie tylko przez niechęć do otwartego przedstawienia istoty zatargu przez rywalizujące grupy i osoby na emigracji, ale również przez fakt wciągnięcia do sporu organizacji krajowych, które ze względów zrozumiałych nie mogą wypowiadać się w sposób nieskrępowany. Wszystkie te elementy razem wzięte zaciemniają ogromnie całość wypadków w środowisku ukraińskich nacjonalistów.

Dla łatwiejszego zrozumienia obecnego rozłamu w odłamie, pozostającym pod kierownictwem Stefana Bandery, trzeba w kilku zdaniach przypomnieć okoliczności powstania tego odłamu.

ORGANIZACJA Ukraińskich Nacjonalistów została utworzona przez Konowalca w 1929 roku. Po zabójstwie jego w 1938 r. stanął na czele organizacji Mielnik, a wybór ten nie wywołał wówczas żadnych tarć w jej łonie. Toteż było niespodzianką, gdy w 1941 r. Stefan Bandera wywołał rozłam, wystąpił z organizacją z pewną ilością członków. zachowując przy sobie dawną jej nazwę. W ten sposób powstały dwa ugrupowania, używające tych samych nazw i rozpoczęły zawziętą walkę między sobą o wpływy wśród szarej masy ukraińskiej. Nazywano te grupy potocznie mielnikowcami i banderowcami od nazwisk ich przywódców, ale nikt nie był w stanie zorientować się w różni-

JÓZEF KALINOWSKI

Niepokoje wśród nacjonalistów ukraińskich

cach ideologicznych między nimi. Nie wyjaśnił tej sprawy nawet sam Bandera, którego krytyka działalności dawnego kierownika partyjnego dotyczyła tylko zagadnień taktycznych.

W czasie wojny sytuacja w ukraińskim obozie nacjonalistycznym uległa dalszej komplikacji. A mianowicie została utworzona na Ukrainie rzekomo naczelna organizacja polityczna pod nazwą Ukraińska Główna Rada Wyzwolenia, czyli U.H.W.R. od pierwszych liter jej nazwy w języku ukraińskim, nazywana potocznie Uhawera. Organizacja ta ma być nadrzędną nad poszczególnymi ugrupowaniami oraz koordynować działalność stronnictw stojących na stanowisku walki o niepodległość Ukrainy. Organizacji tej podlegała Ukraińska Armia Powstańcza.

Jest jednak niewyjaśnione, w jaki sposób Uhawera była i jest nadrzędną organizacją. W każdym razie szeregi stronnictw ukraińskich odmawia jej prawa uważania się za organ kierowniczy niepodległościowego ruchu ukraińskiego, a ocenia ją jako fikcję, pod której płaszczykiem występuje Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów, będących jej głównym trzonem. Twierdzą one, że nacjonałści utworzyli tę organizację tylko w tym celu, aby przy pomocy nowej nazwy rozciągnąć wpływy na te koła ukraińskie, które nie chciały iść pod ich komendą.

W okresie powojennym zaczęła komplikować się sytuacja w obozie banderowców. Tak więc Bandera przyjął jako nazwę dla swojej grupy Zagraniczne Oddziały O.U.N. Oznaczało to, że uznaje on, iż właściwe kierownictwo partii jest w rękach osób zamieszkanych w kraju, on zaś stoi na czele tylko tych, którzy znajdują się na emigracji. Jednakże jeden z członków organizacji, Mikołaj Lebed, nie uznał kierownictwa Bandery i utworzył nową organizację pod nazwą Zagraniczne Przedstawicielstwo U.H.W.R. Paradoksalną istniejącą sytuację polegała na tym, że banderowcy nie uznawali owego Zagranicznego Przedstawiciel-

stwa, choć uznają U.H.W.R. w kraju. Z drugiej zaś strony lebediowcy nie uznawali Zagranicznych Oddziałów O.U.N., lecz podporządkowali się bez zastrzeżeń krajowemu kierownictwu tej organizacji.

Ten paradoksalny stan trwający od szeregu lat musiał w końcu doprowadzić do jawnej walki pomiędzy banderowcami i lebediowcami. Walka ta wybuchła z całą intensywnością właśnie przed kilku tygodniami.

NA PODSTAWIE opublikowanych dokumentów można przedstawić z drobiazgową ścisłością przebieg zatargu. A więc latem 1953 r. kierownictwo O.U.N. w kraju nadesłało za pośrednictwem Zagranicznego Przedstawicielstwa U.H.W.R. upoważnienie dla Lwa Rebety, Zenobiusza Matły i Stefana Bandery do tymczasowego sprawowania władzy nad Zagranicznymi Oddziałami O.U.N. i ich reorganizacji zgodnie z nadesłanymi dyrektywami. Utworzenie trzysobowego kolegium pełnomocników w miejsce jednoosobowego kierownictwa Bandery oraz nadesłanie tego polecenia na ręce Lebedia, były oznakami, że gwiazda Bandery zaczęła blednąć.

Bandera dość niechętnie przystąpił do współpracy z dwoma pozostałymi

NA ROCZNICĘ ZGONU JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

Gdy serce umrze we dzwonie
Nad ziemią cisza ponura...
Ołtarze w smutku koronie,
Na twarzach żaloby chmura.

Wtedy liście nie szeleszczą,
Wichry w niebiosach złowieszczą!

Na Wawel dzwon położyli,
Wśród ortów, królów, sztandarów.
I zapomnieniem nakryli,
W łunach strasznego pożaru.

Wtedy zemstę ślą niebiosy,
Wtedy krucawa pada rosa!

A dzwon na ojczyznę czeka,
Żeby duszę odrodził.
Uchylił grobu wieka
I wien sercem uderzył.

Wtedy zabrzmią wielką siłą
Na zwycięstwo nad mogiłą!

Jerzy Z. Kędziński

2 kwietnia 1939 r. w godzinę zgonu Józefa Piłsudskiego płk. Walery Sławek postanowił opuścić świat i Polskę, którą ukochał nad życie. Ze starego brauninga, którym w rozkwicie swoich najpiękniejszych lat męskich walczył o Niepodległość Ojczyzny, śmierć sobie zadał. Działo się to w Niedzielę Palmową, u progu radosnych Świąt Zmartwychwstania, w przepiękne dni polskiego przedwiośnia.

Niezwykłe było życie i niezwykła była śmierć płk. Walerego Sławka. Umierał w przekonaniu, że śmiercią swoją służy Polsce tak, jak jej służył bez mała całe życie, przedwinnie światłane i przedziwnie pozbawione własnych, egoistycznych zainteresowań. Ostatnią myśl swoją w liście pożegnania skierował ku Bogu, w słowach wzruszających a prostych, prosząc Go o wybaczenie grzechu samobójstwa.

Nad otwartą mogiłą płk. Walerego Sławka nie padło ani jedno słowo żdewne. Żegnały go tłumy milczeniem, wymowniejszym od najwyszukańszych mów pogrzebowych. Ciszę, która zaległa cmentarz przez chwilę tylko przerwała krótkie, a pełne treści, wezwanie kapłana, który ostatnią oddawał mu posługę:

„Za duszę śp. Marszałka Józefa Piłsudskiego i jego wiernego przyjaciela śp. płk. Walerego Sławka zmówcie trzykrotnie wieczny odpoczynek“.

Po raz pierwszy i zapewne ostatni w życiu zapłakałem wtedy publicznie. I też tych po dziś dzień się nie wstydzę.

pełnomocnikami, jednakże w dniu 28 grudnia 1953 r. podpisał uzgodniony z nimi plan działalności tymczasowego kierownictwa Zagranicznych Oddziałów O.U.N., ujęty w 26 punktach. W dwóch pierwszych punktach powiedziano, że dotychczasowe kierownictwo Zagranicznych Oddziałów zawiesza swoją działalność oraz że na jego miejsce zostaje utworzone tymczasowe kierownictwo, składające się z kolegium pełnomocników, politycznej rady i egzekutywy. Ponieważ te dwa ostatnie ciała były mianowane przez kolegium, przeto można stwierdzić, że w jego rękach koncentrowało się istotne kierownictwo całą organizacją.

Ale Bandera, podpisawszy ów dokument, nie zawiesił jednak swojej działalności jako kierownik Zagranicznych Oddziałów, przystąpił do ich reorganizacji, rzekomo niezgodnej z nadsyłanymi dyrektywami i wysunął w listach swoich z dnia 30 grudnia 1953 r. i 28 stycznia 1954 r. szereg nowych warunków, od których wypełnienia zależała jego współpraca z dwoma pełnomocnikami. Ci ostatni nie przyjęli jednak nowych warunków Bandery i dnia 12 lutego w piśmie skierowanym do niego oskarżyli go o postępowanie niezgodne z instrukcjami z kraju i opracowanym wspólnie planem z dnia 28 grudnia 1953 r. Jednocześnie zażądali od niego odpowiedzi w ciągu tego samego dnia czy przyjmie on ów plan bez jakichkolwiek dodatkowych warunków.

Nie otrzymawszy odpowiedzi na powyższe pismo dwaj pełnomocnicy wystosowali tego samego dnia nowe pismo zaadresowane do Kierownictwa Zagranicznych Oddziałów, a nie do Bandery. W piśmie tym komunikowali oni, że wobec niepodporządkowania się Bandery naczelnej władzy O.U.N. kolegium pełnomocników w składzie dwóch osób, to jest Lwa Rebetę i Zenobiusza Matły, rozwiązują z datą 12 lutego dotychczasowe kierownictwo Zagranicznych Oddziałów zwalnia członków z obowiązku posłuszeństwa dotychczasowemu władzom i obwieszcza, że odłąd najwyższą władzę będzie sprawować kolegium pełnomocników, polityczna rada i egzekutywa.

Uderzenie zadane Banderze przez zdekonspirowane kolegium pełnomocników zdaje się być bardzo bolesne. Świadczy o tym uchwały powzięte przez b. członków Ukraińskiej Powstańczej Armii, przebywających na emigracji, oraz wspólne oświadczenie szeregu znanych jego zwolenników i współpracowników, deklarujących o-

becnie całkowity posłuch Rebecie i Matle jako kierownikom Zagranicznych Oddziałów. Nawet redakcja „Ukraińskiego Samostijnika“, dotychczasowego organu Bandery, opuściła go zupełnie, przechodząc pod kierownictwo kolegium, a gdy Bandera opowiadał przemocą lokalny redakcyjny tego pisma, został zmuszony do opuszczenia go wyrokiem sądu niemieckiego. Pozbawiony dawnego swego organu prasowego Bandera założył już nowe pismo.

ORGAN Lebedia „Suczasa Ukraina“, („Dzisiejsza Ukraina“) przekonywuje swoich czytelników, że pomiędzy nim a Banderą nie istniały wcale zatargi personalne, lecz, że spór miał podłoże głębsze, bowiem wypływał z niechęci podporządkowania się Banderze krajowym władzom O.U.N. Ponieważ wiadomo powszechnie, że antagonizm między Banderą a Lebediem przejawiał się od wielu lat w sposób wyraźny, przeto poruszenie tego tematu jest niepotrzebne. Pozostaje jednak do zbadania problem ważniejszy, a mianowicie, czy istnieje zasadnicza różnica poglądów między władzami O.U.N. na Ukrainie i odłamek Bandery?

Pewne objawy zdają się wskazywać, że zachodzą poważne różnice w poglądach między organizacją krajową a Banderą. Bo gdyby żadnych różnic nie było, to w jaki sposób wytłumaczyć dławienie w owej umowie o charakterze organizacyjnym z 28 grudnia 1953 r. znajduje się kilka artykułów, poświęconych sprawie marksizmu i komunizmu? Tak więc art. 22 mówi, że „O.U.N. stoi na antymarksistowskich pozycjach. Nasze pojęcie „bezklasowego społeczeństwa“ nie pokrywa się z interpretacją marksistowskiego socjalizmu“. W innym artykule czytamy stwierdzenie, że „zjawisko komunizmu i nacjonalizmu (?) traktujemy jako zgubną polityczną i ideologiczną orientację dla sprawy ukraińskiego wyzwolenia“. Czemu wreszcie przypisać, że gdy jeden z redaktorów „Ukraińskiego Samostijnika“, P. Kizko, który pierwotnie opuścił Bandę, lecz następnie wrócił do niego, wyjaśnił zmianę swojej decyzji w wyrażeniu, które zatytułował: „Z komunistami nie mamy wspólnej drogi“?

Te wszystkie niejasności zaciemniają nie tylko poruszenie ostatniego rozłamu, lecz również polityczne oblicze ukraińskiego nacjonalizmu, rozbił tego w chwili obecnej na trzy odłamy. Przyszłość pokaże, czy przeprowadzony rozłam w obozie banderowców doprowadzi do konsolidacji ukraińskiego nacjonalizmu, czy też przeciwnie do zaostrenia walki między jego trzema grupami.

PRZED ROZPOCZĘCIEM PRAC KOMISJI KERSTENA

Zarówno w Waszyngtonie, jak w Londynie toczą się przygotowania do prac Komisji Kongresowej, która — pod przewodnictwem kongresmana C. J. Kerstena — ma się zająć zbadaniem gwałtów sowieckich w Polsce i przybędzie w tym celu na początku czerwca do Londynu. W sprawie tej toczy się ożywiona korespondencja i dochodzą coraz nowe szczegóły.

Kronika społeczna

WALNE ZEBRANIE TOBRUCKZYKÓW

Walne Zebranie Członków Związku b. Żołnierzy Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich poprzedziło nabożeństwo za poległych i zmarłych żołnierzy odprawione przez ks. kan. W. Judyckiego w Brompton Oratory w Londynie. W toku obrad wysłuchano sprawozdań z działalności za rok ubiegły, przyjęto budżet na rok następny, omówiono sprawę Funduszu Koleżeńkiego i Pomocy oraz wydawnictwa „Ku Wolnej Polsce“. W wyniku wyborów do władz do Rady Naczelnej weszli: gen. S. Kopański, jako przewodniczący, ks. dz. J. Brandys, ks. K. Świętoń, St. Grzeszkowiak, K. Lubaczewski, R. Lunacek, W. Rolland, S. Jandziś, W. Peszek, J. Poten, L. Teleśnicki i J. Zaremba jako członkowie.

Nowy zarząd stanowią: Prezes S. Liszka, M. Bielinski, J. Gawron, W. Dorenda, S. Lewicki, K. Kasprzowicz, Z. Kotkowski, F. Pawlak, K. Presz, K. Szydło, R. Wołkowiński i S. Zobiński, jako członkowie. Do komisji rewizyjnej weszli: pp. J. Majewski, R. Majewski, S. Wiszniewski, A. Sroczyński i S. Litwin. Sad koleżeński zaś stanowią pp.: A. Adamczyk, K. Bączkowski, W. Ceglowski, M. Kossowski, M. Młotek, F. Nowosiadły i J. Sokółski.

IX WALNY ZJAZD SAMOPOMOCY MARYNARKI WOJENNEJ

W tzw. „Domu Marynarki“ w Londynie odbył się pod przewodnictwem kom. B. Wrońskiego IX Walny Zjazd Samopomocy Marynarki Wojennej. Na intencję jego prac nabożeństwo w Brompton Oratory odprawił ks. inf. B. Michalski. Ze sprawozdań prezesa mec. W. Nadratowskiego i sek. kom. J. Busiakiewicza wynika, że poza londyńskim są jeszcze koła w Plymouth, Glasgow i N. Jorku z przeszło 500 członkami. Stowarzyszenie ma dom klubowy na Wetherby Gdns i czynszowy na Pembroke Villas. Prowadzi akcję wysyłania paczek dla rodzin członków, pożyczkowa, poradnictwo prawne, opiekę nad inwalidami i chorymi, wydawnictwo pisma „Nasze sygnały“ itp. Ostatnio Samopomoc nabyła 10 ton. jacht o 50 m żagla, na którym rozpocznie szkolenie sportowe nowego narybku żeglarskiego.

W wyniku obrad udzielono absolutorium występującemu zarządowi, a do nowych władz wszedł jako prezes mec. W. K. Nadratowski (po raz czwarty), wiceprezes B. Jabłoński (po raz pierwszy), sekretarz J. Busiakiewicz (po raz 7), skarbnik p. W. Krzyżanowski i 11 dalszych członków. (2)

Oto pełny skład Komisji, na której czele stoi Ch. J. Kersten: Alvin M. Bentley, E. J. Bonin, Fred E. Busbey, T. J. Dodd, R. J. Madden i T. Machrowicz, dwaj ostatni dobrze znani polskiej opinii ze swojej wybitnej działalności w sprawie Katynia. Przed dwoma laty w kwietniu bawili oni w Londynie wraz z Komisją Katyńską. Na stałego doradcę Komisji dla spraw polskich powołany został w Waszyngtonie prof. Jan Karski. W skład biura Komisji wchodzi też pp. McTigue, Allen, Charles Baroch. Ze strony polskiej — jak dowiadujemy się — czynione są już intensywne przygotowania do przyjazdu Komisji Kongresowej, mającej na celu zestawienie listy świadków i materiału dokumentacyjnego, któryby pozwolił Komisji zapoznać się wszechstronnie z kolejnymi fazami okupacji ziem polskich przez ZSSR oraz oddać wiernie obecną sytuację na ziemiach polskich, częściowo wcielonych do Związku Sowieckiego, a częściowo poddanych administracji komunistycznego reżymu, narzuconego przez Moskwę.

Przygotowaniami tego materiału ze strony polskiej zajmuje się Komitet pod przewodnictwem prof. Tadeusza Brzeskiego, powołany z inicjatywy min. spraw zagranicznych S. Janikowskiego, w którego skład weszli przedstawiciele tegoż ministerstwa oraz organizacji społecznych, dysponujących odpowiednim materiałem osób i dokumentacji. Są to następujące organizacje: Polskie Stow. B. Sowieckich Węziów Politycznych, Studium Polski Podziemnej, Instytut Spraw Krajowych oraz Związki Ziemi Południowej i Południowo Wschodnich. Jak dowiadujemy się ponadto, do dyspozycji Komisji na czas jej pobytu w Londynie oddany został przez gen. W. Andersa kpt. Ludwik Lubicki.

W jakim zespole osobowym przybędzie Komisja do Londynu nie jest jeszcze ustalone. Przed dwoma laty przybyło do Londynu 5 członków Komisji Katyńskiej. Tymczasem wiadomo jedynie, że przyjdzie przewodniczący Ch. J. Kersten oraz T. Machrowicz. Z biura Komisji przewidziany jest przyjazd p. McTigue, a zapewne również prof. J. Karskiego. Głównym terenem badania spraw polskich na emigracji jest bowiem Londyn, jako główne skupienie najważniejszych świadków oraz dokumentacji. (8)

P C A RADIO SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK

PROWADZONY PRZEZ INŻYNIEROW SPECJALISTOW

Sprzedaż odbiorników telewizyjnych i zwykłych, przodujących marek angielskich

(również na spłaty).

Własny transport.

170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4746.

Wspomnienie o

Płk. Walery Sławek był przyjacielem Józefa Piłsudskiego, najbliższym i najwierniejszym. A także najbliższym wykonawcą Jego woli. Bo płk. Walery Sławek ufał bezgranicznie Józefowi Piłsudskiemu. I całe życie biegł im razem w służbie wspólnej Sprawy.

Ale nawet Józef Piłsudski miał swoje życie własne, którym żył w krótkich chwilach wytchnienia i wzruszająco kochał swoje córki i miłe miasto Wilno. Osobiste życie płk. Walerego Sławka skończyło się w dniu, w którym bomba, przedwcześnie wybuchła w jego rękach, nieomal nie położyła kresu jego życiu w łasku pod Milanówkiem. Ktoś komuś doniósł przedwcześnie o jego zgonie. Zgłoś przedwcześnie czyjes inne życie, a z nim zamarło na zawsze osobiste życie płk. Walerego Sławka.

Młodość i najpiękniejsze lata męskie upłynęły płk. Waleremu Sławkowi w podziemiach — w uporczywej, nieustępliwej, czynnej walce z zaborcami o Niepodległość. Podziemia wysunęły go na czołowe stanowiska, — podziemia ukształtowały jego charakter, — podziemia nauczyły cenić nade wszystko czyn i lekceważyć najpiękniejszą zbudowany frazes. Więziony, ścigany, ciężko ranny trwał nieustannie na posterunku i byłby co najmniej zdziwiony, gdyby ktoś poczytał mu to za zasługę.

Bo płk. Walery Sławek wierzył głęboko, że naród polski tylko własnym czynem zbrojnym może odzyskać utraconą wolność i u nikogo obcego tej wolności wyprosić nie zdoła. Ostatnie 20 lat swego życia służył czynnie odrodzonemu państwu polskiemu z uczu-

ciem syna, który krwią swoją przywrócił życie matce.

Płk. Walery Sławek urodził się na ziemi ukraińskiej w okolicach Humania i miał w sobie wrodzoną dostojność i wrodzoną szlachetność rycerzy kresowych. Brzydził się kłamstwem i kochał prostotę. Był urodzonym wychowawcą Narodu. Politykę rozumiał jako sztukę uszlachetniania ludzi. Szanował przekonania cudze i nigdy nie narzucał swego zdania.

Powagę swoją budował wyłącznie na pierwszaktach moralnych, lekceważąc aż przesadnie więzy organizacyjne, które zespalają masy z ich przywódcami. Pozostawił po sobie wiele pisanych przemówień, pełnych nie tylko głębokich i rozumnych myśli, ale także pięknych co do formy, chociaż nie miał łatwości pióra i wysławiał się z trudnością.

Brzydził się kompromisem interesowym. Zadał sobie sprawę z istnienia sprzeczności interesów grup społecznych i dążył konsekwentnie do rzetelnego uzgadniania tych sprzeczności w imię dobra wyższego rzędu, wyczuwając intuicyjnie, a trafnie, które z rozlicznych rozwiązań jest najsprawiedliwsze.

Był urodzonym mediatorem. Przez czystość intencji, ujmujące podejście do człowieka i niezłomny charakter. Twardy, nieustępliwy, gdy chodzi o stosowanie zasad, które wyznawał, potrafił być wyrozumiały dla ludzi, działających wbrew jego woli z pobudek szlachetnych. Rozumiał, że nie łatwo jest ludzi nagiąć do swojej woli.

„Widzi pan“ — mawiał mi nieraz — „każdy człowiek ma swoją logikę

SOVIETICA

Podczas, gdy w Genewie rozpoczynała się konferencja, mająca na celu pokojowe rozwiązanie na Korei i w Indochinach, w Moskwie Najwyższy Sowiet, wybrany 14 marca 1954, zebrał się 26 kwietnia 1954 na swoją pierwszą budżetową sesję. Prasa brytyjska poświęcała tej dwudniowej manifestacji minimalną uwagę, ponieważ moskiewskie wypowiedzi sowieckich przywódców, wymyslających na Zachód oraz grożących mu „zmiażdżeniem”, nie sprzyjały w najmniejszej mierze nastrojom różowych nadziei „pokojowego współżycia” z Sowietami, które utrzymuje się starannie, zwłaszcza w Anglii i Francji.

Charakterystyczną nowością w rytuale sesji Najwyższego Sowietu było, że na początku każda z izb zebrała się osobno, a wstępne exposé nie zostało wygłoszone przez jedną osobę. Podczas gdy na poprzedniej sesji ub. roku przemawiał tylko Malenkov, tym razem ten ostatni mówił w Sowiecie Narodowości, w Sowiecie zaś Związków wystąpił równoległe Chruszczow, przy czym obie mowy miały taki sam charakter, czyli dotyczyły zarówno wewnętrznej, jak i zagranicznej polityki. Ta równoległość i równorzędność wystąpień premiera oraz sekretarza Partii jest chyba najzamienniejszym z dotychczasowych objawów wzrostu wpływów Chruszczowa, a więc zarazem jego rywalizacji z Malenkowem.

OBOK KRUGŁOWA — SEROW

Innym ciekawym faktem, ujawnionym na zakończenie sesji, przy okazji formalności zatwierdzania przez Najwyższy Sowiet listy rządu, było ponowne wyodrębnienie działu Bezpieczeństwa Państwowego z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (dawniej NKWD, ostatnio MWD). Przeciwnie stawiając mianowicie listę swego rządu, Malenkov niespodziewanie ogłosił, że sprawy „bezpieczeństwa państwowego” (w tym zwierzchnictwo nad wojskami MWD) będą poddane oddzielnie Komitetowi Bezpieczeństwa Państwowego, na którego czele stanie A. I. Serow, dotychczasowy wiceminister Krugłowa, następca Berii i szefa MWD, który tymczasem zachował w dalszym ciągu swoje ryzykowne stanowisko.

Wydzielenie Bezpieczeństwa Państwowego z MWD jest powrotem do struktury, którą zniósł Beria bezpośrednio po śmierci Stalina. Zmarły dyktator zaprowadził ten system po wojnie, wynosząc Berię na stanowisko wicepremiera. W latach przedwojennych natomiast i wojennych obowiązywała organizacja jednolita, czyli Bezpieczeństwo mieściło się w ramach ówczesnego NKWD, do czego na przykład powrócił Beria, objawiając władzę w marcu 1953. Zapewnia nowością natomiast w organizacji sowieckiej jest wprowadzenie „Komitetu” Bezpieczeństwa Państwowego, jako zespołowej władzy kierowniczej w miejsce normalnego ministra, czy dawniej komisarza.

DYWIZJE „BEZPIECZENSTWA”

Komitetowi A. I. Serowa mają podlegać również siły zbrojne policji politycznej, co jest rozwiązaniem złudzeń i zaprzeczeniem usługowych, fałszywych informa-

cji, jakie rozsiewano w prasie zachodniej po śmierci Stalina, aby wytworzyć wrażenie liberalizacji sowieckiego reżymu. W szczególności amerykański dziennikarz Henryk Szapiro, który w styczniu 1954 r. ogłosił na łamach paryskich „Le Monde” obszerną serię przysługujących artykułów na cześć nowej, dobrotliwej epoki, jaką miałyby być rządy Malenkowa, zapewniał tam opinie zachodnią, że agendy MWD ulegają stopniowej likwidacji, że administracja łagrow, GULAG, została poddana Ministerstwu Sprawiedliwości, a dywizje MWD — Ministerstwu Obrony, co wszystko miało rzekomo oznaczać zrywanie z reżymem policyjnego terrory w ZSRR („Le Monde”, 13 stycznia 1954, „Złagodzenie metod policyjnych i karnych”, str. 3). W rzeczywistości wszelkie te manewry, jeśli nawet przejściowo były robione, mogły najwyżej oznaczać, że oczyszcza się aparat z ludzi, bliżej związanych z Berią i Merkulowem, a nigdy nie były wyrazem likwidowania aparatu policyjnego, bez którego rządy komunistyczne nie są do pomyślenia. Powołanie Komitetu Bezpieczeństwa, któremu potężna armia „bezpieczeństwa wewnętrznego”, licząca co najmniej 15 dywizji doskonale uzbrojonych podlega, jest dowodem, że struktura terrorystyczna dyktatury sowieckiej nie uległa żadnej zmianie, a jedynie krwawe porachunki, załatwiane wśród szajki jej wykonawców, spowodowały czasowe przesunięcia zewnętrznej dekoracji.

KOMITET ZAMIAST MINISTRA

Nominacja A. I. Serowa, jako szefa „Komitetu Bezpieczeństwa”, oddał zasad-

nicego narzędzia sowieckiej władzy terrorystycznej, jest dowodem z jednej strony, że walka o władzę na Kremlu trwa i nie jest rozegrana, a z drugiej świadczy, że jeszcze jedna różowa nadzieja Zachodu była tylko złudzeniem. Chodzi o nadzieję na liberalizację kursu wewnętrznego w Sowietach po śmierci Stalina i likwidacji Berii oraz na redukcję roli policji politycznej. Gdyby prymat osobisty w rządzie sukcesorów Stalina był już ustalony, na pewno nie słyszełibyśmy o żadnym „komitecie bezpieczeństwa” tylko o jego sefście, którym musiałby być mąż zaufania nowego dyktatora. Zespołowe kierownictwo tego istotnego działu sowieckiej administracji świadczy natomiast, że walka o prymat nie jest zakończona. Osoby Krugłowa i Serowa zdają się także wskazywać na tymczasowość obecnego układu stosunków w kierownictwie spraw wewnętrznych. Obaj ci generałowie sowieckiej policji politycznej należeli do podwładnych Berii jeszcze w pierwszych latach jego urzędowania na czele NKWD i nie zdają się być indywidualnościami pierwszorzędne kalibru.

O Serowie wspomina gen. W. Anders w swoich pamiętnikach jako o generale NKWD, który stał na czele komisji, powołanej dla deportacji Niemców nadwołżańskich na Syberię w jesieni 1941 roku („Bez Ostatniego Rozdziału”, str. 102). Wynika z tego, że — pomimo niewątpliwych starań — rząd Malenkowa nie umiał dotychczas znaleźć do objęcia policji politycznej ludzi, którzyby nie wywodzili się spośród najbliższych kiedyś podwładnych Berii. (s)

KRONIKA WOJSKOWA

WIELKA BRYTANIA. Ostatnio ujawniono znów sporo budujących osiągnięć w dziedzinie modernizacji sprzętu sił zbrojnych, co prawda przeważnie natury eksperymentalnej. Nowy ciężki czołg „Caernarvon”, wypróbowany zarówno w Wielkiej Brytanii jak w Niemczech, zdał egzamin celujący. Łączy on idealnie wielką odporność z dużą ruchliwością i zdumiewającą precyzją i potęgą ognia. Nowe myśliwce „Swift” otrzymują zamiast armatek 20 mm rewelacyjne armaty 30 mm o dwukrotnie większej szybkości i ośmiokrotnie większej potęgę ognia. Działka te nazwano „Aden”. Jest to skrót ich wytwórni „Army Development Establishment Enfield”. Niezależnie od tego kontynuuje się (głównie na poligonie Woollera w Australii) doświadczanie z rakietami kierowanymi, zarówno lotniczymi jak przeciwlotniczymi. Pierwsze z nich wejść, jak się zdaje, wcześniej na uzbrojenie oddziałów. Przeprowadzono również udane doświadczanie z automatycznym sygnalizowaniem pożaru w samolocie oraz z helikopterem samolotem, zwanym „Rotodone”. Znakiem lekkie bombowce „Canberra” ustanowiki (po wmontowaniu silników „Rolls Avon”) szereg nowych rekordów:

Jeden z nich przeleciał z Anglii do Australii, po odliczeniu lądowania w 23 godziny i 51 minut, drugi wzbił się na 19.100 metrów. Choć samoloty te ważyły razem z ładunkiem i paliwem 30 ton, odrywają się od ziemi po przejechaniu załadunku 500—600 metrów i wspinają się pod kątem 45 stopni. Mogą zabierać po 1 bombie atomowej lub po 2 bomby atomowe, zwane „baby bombs”. Marynarka wojenna spuściła na wodę w Barrow rewelacyjny okręt podwodny, nazwany „Explorer”. Drugi okręt tej serii ma być spuszczony na wodę pod koniec br. Okrety te będą wyposażone w tak zwane walterowskie motory napędzane silnym koncentratem wody utlenionej i umożliwiają (nawet przy b. długim zanurzeniu) obywanie się bez rury „snort”, doprowadzającej tlen. Rzekomo okręty te będą przewozić amerykańskie „Nautilusy” o napędzie atomowym zarówno pod względem szybkości i zwrotności jak i pod względem głębokości nurkowania. Jedynie pod względem zasięgu i uzbrojenia będą tanim ustępować. Doniosłym osiągnięciem marynarki wojennej jest również doświadczenie pierwszej eskadry helikopterów, przeznaczonych do zwalczania okrętów podwodnych. Eskadra ta

jest narazie wyposażona w sprzęt amerykański (S-55), jednak niebawem otrzyma nowe brytyjskie helikoptery „Bristol”, których seryjną produkcję już podjęto. Ważnym dorobkiem lotnictwa morskiego jest również zaprowadzenie na lotniskowcach robotowej sygnalizacji (kombinacji światła i luster), ułatwiającej lądowanie samolotów o wielkiej szybkości. To „robotowe oko” jest (po „tamanym pokładzie” i „parowej katapultce”) trzecim wynalazkiem brytyjskim, podnoszącym wartość lotniskowców. Na zakończenie tej długiej serii postępów i osiągnięć brytyjskich warto jeszcze wspomnieć o ważnym dla zbrojeń fakcie, że produkcja stali osiągnęła w 1953 roku rekordową wysokość 18,8 milionów ton, oraz o tym, że w pobliżu wysp Bahama przeprowadza się doświadczenia w dziedzinie zwalczania broni bakteriologicznych.

Niestety nie brak cieni na tym jasnym tle! Jednym z nich jest ponowny zator w seryjnej produkcji nowych myśliwców odrzutowych „Hawker” i „Swift”, w pierwszym wypadku technicznej, w drugim finansowej natury. Zatory te uniemożliwiają wyposażenie części eskadr brytyjskich i „atlantyckich” w te doskonałe samoloty jeszcze w tym roku, jak planowano. Dobrze, że przynajmniej produkcja rewelacyjnych średnich bombowców „Valiant” i doświadczenia z ich odmianami „Vulcan” i „Victor” postępują zgodnie z programem. Drugim bardzo niepokojącym faktem jest „epidemia” aktów sabotażu na brytyjskich okrętach wojennych.

Warto jeszcze wspomnieć o innym ujemnym zjawisku, na szczęście odośrobowanym, mianowicie o uchwale, powziętej przez socjalistyczną radę miejską Coventry, by wobec niebezpieczeństwa bombardowań wodnorodnych rozwiązać miejscową obronę cywilną — jako już „niepotrzebną”. Wystraszeni ojcowie miasta, którzy tak bardzo ucierpieli od nalotów goeringowskiej „Luftwaffe”, zapomnieli w swym defetyzmie, że w razie wojny spadaby mogły na to stosunkowo nieduże miasto raczej konwencjonalne i atomowe niż bomby wodorowe.

Kage

PRZYGOTOWANIA DO OBCHODU MONTE CASSINO WE WŁOSZACH

Uroczystości na Monte Cassino i w mieście Cassino w dniu 19 maja br. rozpoczyna się aktem poświęcenia, przez ks. arcybiskupa Gawnę, sztabu oddziału SPK „Italia” i wręczeniem sztandaru przez gen. W. Andersa. Następnie odbyć się ma Msza św. polowa na cmentarzu polskim Monte Cassino, odprawiona na grobach poległych. Przemówienia wygłosi: gen. W. Anders, prezes SPK Sobolewski i senator Restagno, przedstawiciel kombatantów włoskich. Na resztę dnia program przewiduje m.in. wizytę w krypcie św. Benedykta oraz złożenie wieńca na cmentarzu żołnierzy brytyjskich.

Główne uroczystości w Rzymie będą miały miejsce w dniu 23 maja. O godz. 9 rano ks. arcybiskup J. Gawlina odprawi uroczystą Mszę św. w polskim kościele św. Stanisława, po czym odbędzie się procesja do odległego o ok. 300 me-

trów kościoła Najśw. Imienia Marii. W drodze powrotnej przewiduje się złożenie wieńca na Grobie Nieznanego Żołnierza Włoskiego.

W dniu 25 maja pielgrzymka przebywać będzie w Loreto, gdzie odbędzie się odsłonięcie tablicy pamiątkowej dla uczczenia uratowania Bazyliki od pożaru w roku 1944. Ojciec św. udzielił już pozwolenia na wmurowanie tablicy. Wreszcie pielgrzymka odwiedzi cmentarz polski.

Dnia 26 maja odbędzie się uroczystości w Bolonii, których program przewiduje odsłonięcie kapliczki „Lampy Braterskiej”.

Do Komitetu Honorowego Obchodu zgodzili się przystąpić następujący wybitni przedstawiciele Kościoła oraz społeczeństwa włoskiego: mons. Baldelli prezes „Pontificia Opera di Assistenza”; mons. Rea, Opat Monte Cassino; gen. de Pignier, prezes Związku Artylerzystów;

gen. Viola, prezes Stowarzyszenia Kombatantów; senator Zaniboni, wiceprezes Związku Oficerów Rezerwy; adwokat Rieci, prezes Związku Inwalidów Wojennych.

Komitet Obchodu we Włoszech zapewnił sobie współpracę włoskich lokalnych organizacji kombatantów na Monte Cassino, w Loreto i w Bolonii.

WYDAWNICTWA MUZYCZNE

Ukazało się z druku, nakładem fmy Orbis w Londynie, nowe wydanie nut (na głos i fortepian) pieśni „Czerwone Maki”, związanej ze wspomnieniem bitwy pod Monte Cassino (słowa Feliksa Konarskiego — Ref-Rena, muzyka Alfreda Schützta).

Również w Orbisie ukazała się płyta gramofonowa „Czerwonych Maków”, w wykonaniu znanego polskiego śpiewaka Mariana Nowakowskiego, któremu akompaniuje Jerzy Kropiwnicki.

POMÓŻ

STUDENTOWI NA KONTYNENCIE

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA

74, DEACON STREET, LONDON, S. E. 17. Tel.: ROD 4628

wysła wszelkie leki do Polski

Streptomycyna 10 grm. ...	£1. 6.0	Rimifon 100 tabl. ...	£0. 9.0
Penicylina 3 mil. ol. ...	£0.10.0	300 " ...	£0.16.6
Chloromycetyna 12 caps. ...	£1. 5.9	1000 " ...	£2.12.0
P. A. S. 500 tabl. ...	£1.10.0		

Walerym Sławku

i dlatego tak trudno jest zwykłe dogadać się ludziom ze sobą. Był na wskroś indywidualistą. I na tym indywidualizmie chciał budować przyszłość Polski.

Przepis Konstytucji Kwietniowej: „Tworzyć jednostki jest dźwignią życia zbiorowego”, który w jego redakcji do niej został wpisany, odzwierciedla może najlepiej przewodnią myśl ustrojową plk. Walerego Sławka.

„Naród Polski” — powiedział mi kiedyś — „wydawał nieomal w każdym pokoleniu jednostki ponad wszelką miarę ofiarne, których mogłyby nam pozazdrościć inne narody. Ale jednocześnie za wiele było i jest w naszym narodzie jednostek biernych, obojętnych na sprawy publiczne”.

To go dręczyło, nieraz zastanawiał się nad metodą wychowawczą, która by pozwoliła zasypać tę przepaść pomiędzy garstką ofiarnych a masą obojętnych.

Był szczerym demokratą, z ducha i czynów. Demokrację rozumiał, jako podnoszenie warstw dolnych ku górze. Wierzył, że tylko tą drogą ulepszy się duszę Narodu Polskiego i wychowa liczniejsze pokolenia ofiarnych.

Miał wrodzone wyczuć misję naszego narodu. Był szczerym wyznawcą idei federacyjnej. Do narodu ukraińskiego żywił uczucia braterskie. Spytałem kiedyś plk. Sławka, co sądzi o polityce wojewody wołyńskiego w stosunku do Ukraińców, która budziła duże zastrzeżenia w społeczeństwie polskim.

„Widzi pan” — odpowiedział Pułkownik, nie wchodząc w szczegóły — „nasza polityka w stosunku do Ukraińców powinna być prowadzona z myślą, że kiedyś właściwa Ukraina wyzwoli

się, jako państwo niezależne. I do tego powinniśmy już dzisiaj dostosować linię naszego postępowania w stosunku do tego narodu”.

Walcząc wiele lat z narzuconym prawem obcym miał niezwykle głęboki kult dla prawa własnego, wyrosłego z tradycji i potrzeb narodu polskiego. I dlatego darzył wstrząsającą przyjaźnią tych, którzy dopomogli mu kształtować i wprowadzić w życie nowe polskie prawo konstytucyjne, oparte na ideałach założeniach Konstytucji Majowej, tworzone w przewidywaniu, że Polska nie uniknie narzuconej jej wojny.

★

Zgon plk. Walerego Sławka nastąpił 3 kwietnia 1939 roku o świcie. Skonał po operacji, która była beznadziejną próbą ratowania jego życia. W dniu tym zmarł nie tylko trzykrotny premier Rządu Rzeczypospolitej, marszałek Sejmu, ochrzczonego jego imieniem, kawaler orderu Orła Białego, Virtuti Militari i Krzyża podległości z Mieczami. Zmarł nie tylko współtwórca Konstytucji Kwietniowej, inicjator przepisu o następstwie Prezydenta Rzeczypospolitej w czasie wojny, który zapewnił Polsce ciągłość władzy legalnej. W dniu tym odeszła ze świata jedna z najsłabszych postaci w dziejach Polski, odszedł człowiek, którego w ofiarności dla Sprawy nikt prześcignąć nie zdołał.

★

Na miejscu wiecznego spoczynku plk. Walerego Sławka stanął na razie tylko prosty, drewniany krzyż. Pod krzyżem tym aż do wybuchu wojny czyżby ręce kładły stale wiązanki świe-

Dzień modłów za prześladowany Kościół

„Dzień Modlitw“ za prześladowany Kościół (Chiesa di Selenzio) wyznaczony przez Ojca św. obchodzony był uroczysto w wielu krajach.

Kościół w Rzymie był pełen, uroczyste nabożeństwa w Santa Maria Maggiore (rano) i Bazylice św. Piotra (wieczorem) — zgromadziły tłumy wiernych. Po nabożeństwie w Bazylice św. Piotra Ojciec św. ukazał się rzeszom zebranym na Placu św. Piotra i udzielił błogosławieństwa apostołom z okna swego prywatnego apartamentu w Pałacu Watykańskim.

Dziennik „Il Popolo“ zamieścił artykuł na temat prześladowania Kościoła wraz z fotografią Kardynała Prymasa Polski. Organ Akcji Katolickiej „Quotidiano“ zamieścił artykuł ks. arcybiskupa Gawliny. Również prowincjonalna prasa włoska zamieściła długie artykuły z licznymi fotografiami.

W Hiszpanii tzw. dzień „Kościół Milczenia“ obchodzony był bardzo uroczysto. Na nabożeństwie w katedrze madryckiej obecny był poseł R.P. min. J. Potocki, oraz przedstawiciele krajów środkowo-wschodniej Europy.

W Barcelonie odbyło się uroczyste nabożeństwo, obchody i procesja, przy czym wniesiono tego dnia na główną ulicę wodzącej do katedry 15 ofiar, z których pierwszy ze sztandarem polskim, był pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej.

Pod Barceloną, w opactwie Monserrat odbyło się tegoż dnia nabożeństwo, celebrowane przez ks. biskupa Urbsza, na

którym był obecny m.in. konsul honorowy R.P. p. Rodon. Inwokacja do Matki Boskiej Częstochowskiej była jedną z najbardziej wzruszających w czasie tego nabożeństwa. Około 50 tysięcy osób wzięło udział w nabożeństwie. Na końcu procesji szła grupa reprezentantów narodów uciemiężonych, wśród nich reprezentacja polska.

Dnia 10 kwietnia odbyła się w Madrycie akademia, zorganizowana przez Akcję Katolicką i poświęconą Kościołowi w krajach za żelazną kurtyną. Prezes tej instytucji Don J. Otoro Navasquez odstał przewodnictwo zebrania Nuncjuszowi Apostolskiemu arcybiskupowi Antoniutti. W prezydium zasiadł min. spraw zagranicznych Hiszpanii p. Martin Artajo i min. sprawiedliwości Iturmundi oraz poseł R.P. min. Józef Potocki, który wygłosił przemówienie w imieniu wszystkich krajów spoza żelaznej kurtyny. Podniósł on m.in., że społeczeństwo polskie wytrzymuje nacisk sowieckizacji podobnie jak i inne narody uciemiężone, co jest cennym wkładem do obrony reszty Europy przed bezbożnym komunizmem. Społeczeństwa tych krajów chcą jednak wiedzieć w jaki sposób Zachód będzie realizował politykę wyzwolenia, która jest koniecznością również i dla niego samego.

Dziennik madrycki „A.B.C.“, donosząc z Londynu o ogłoszeniu Białej Księgi o sytuacji Kościoła w Polsce, wymienia biskupów i księży obrządku zachodniego i wschodniego, uwięzionych lub deportowanych z terytorium polskiego. (PAT)

Monachium, w kwietniu

Dnia 4 kwietnia o godz. 8 ks. kan. P. Kajka odprawił nabożeństwo w kościele św. Barbary na intencję pomyślnych obrad, na które przybyli liczni delegaci i goście.

Następnie w lokalu kawiarni Langa, prezes uprzedzającego zarządu okręgu IV ZPU dokonał otwarcia zjazdu, wywołując do uczczenia pamięci zasłużonego kapłana i redaktora sp. ks. L. Wojewodki, po czym powitał następujących gości: sen. T. Kobylańskiego, delegata Rządu R.P. na Niemcy, dr. C. Szulczewskiego, reprezentanta Rady Polonii Amerykańskiej, kpt. J. Nowaka, kierownika rozgłośni polskiej RWE, mgr. J. Jar-Lancuckiego, prezesa Komisji Skarbu Narodowego na Niemcy i zarządu Samodzielnego Oddziału Koła AK w Niemczech, pp. K. Odrobego i mgr. W. Szwabowicza, przedstawicieli zarządu głównego ZPU, Centralnego Komitetu dla spraw Szkolnych i Oświatowych oraz Komitetu Pomocy Gruzłikom, mgr. M. Szczerbca, przedstawiciela Oddziału Zw. Inwalidów Wojennych PSZ w Niemczech, red. A. Czerwinkiego, wiceprezesa Syndykatu Dziennikarzy Polskich w Niemczech i Związku b. więźniów politycznych niemieckich obozów koncentracyjnych oraz inż. A. Ruebenbauera, prezesa zarządu okr. III ZPU. W późniejszych godzinach przybyli: ks. mgr. J. Omasta — kierownik szkolnictwa polskiego w Pld. Niemczech, ks. kan. P. Kajka, proboszcz parafii polskiej w Monachium, mjr. St. Bak, przedstawiciel zarządu Oddziału SPK w Niemczech, p. J. Toruński — prezes Zw. Studentów Polskich w Niemczech i inni.

Przewodniczącym zjazdu wybrano p. L. Czapinińskiego, który zaprosił p. M. Quindt-Osieckiego w charakterze asesora i p. Wł. Gołębińskiego w charakterze sekretarza.

W przemówieniach powitańnych mówcy wskazywali na ogromne zadania ZPU i życzyli pomyślnych obrad. Pisemne życzenia nadesłali: ks. prałat E. Lubowiecki, p. Fr. Sobolka, ppłk. dr. St. Piotrowski, dyr. Fl. Piskorski, ks. dr. A. Kocur, zarząd okr. I ZPU w Hamburgu oraz inne organizacje i instytucje polskie w Niemczech.

Sprawozdanie z dotychczasowej dzia-

ZJAZD Z. P. U. W MONACHIUM

łalności ZPU w Bawarii wygłosili pp.: prezes St. Mikiciuk, sekr. Z. Jędrzejowski i skarbnik Wł. Gołębiński, zaś w imieniu Komisji Rewizyjnej odczytał protokół p. W. Zieliński. Wniosek Komisji Rewizyjnej o udzielenie absolutorium uprzedzającemu zarządowi okręgu IV ZPU przyjęto jednogłośnie.

Projekt preliminarza budżetowego uchwalono w wysokości po 260 DM po stronie wydatków i dochodów na każdy miesiąc. Wpływy głównie przewiduje się z wpisowego i składek członkowskich oraz ze sprzedaży tygodnika „Orzeł Biały“, zaś wydatki są przewidziane na utrzymanie lokalu, biura, wyjazdy służbowe oraz na drobne wynagrodzenie biurowe.

Ks. mgr. J. Omasta poinformował zebranych, że w tej chwili istnieje 25 punktów nauczania języka ojczystego oraz, że w niedługim czasie ma być jeszcze uruchomiony podobny kurs w Regensburgu.

W kolejności dokonano wyboru władz w składzie następującym: prezes — St. Mikiciuk, wiceprezes — W. Suchenek-Suchucki i Wł. Gołębiński, sekr. — Z. Jędrzejowski i skarbnik — L. Koniak. Jako zastępców członków zarządu wybrano pp.: T. Szeberta, St. Dziekanowskiego i L. Piskunowicza.

Przewodniczącym Komisji Rewizyjnej wybrano p. L. Czapinińskiego, z członkami tejże Komisji pp.: M. Quindt-Osieckiego i R. Rożdżalskiego oraz zastępcami członków Komisji Rewizyjnej wybrano pp.: J. Szafrankowskiego i Wł. Lisę.

W skład Rady ZPU wejdą z ramienia Bawarii pp.: St. Mikiciuk, J. Jar-Lancucki, Z. Jędrzejowski, Wł. Gołębiński i L. Czapiniński, których w razie nieobecności będą zastępować pp.: T. Szebert, Wł. Lis i St. Dziekanowski.

Po wyborach przystąpiono do uchwalenia wniosków i rezolucji, wśród których należy wymienić: przesłanie Panu Prezydentowi R.P., Augustowi Zaleskiemu, wyrazów holdu i czci oraz obywatelskiego posłuszeństwa Głowie Państwa; podkreślenie, że delegaci są sercem i myślami w Kraju dla którego wyzwolenia

słubują poświęcić wszystkie swoje siły, bacząc, by nie spowodowano Kraju do przedwczesnych wystąpień oraz przeciwdziałając wszelkim samozwańczym akcjom, nie opartym o decyzję Rządu R.P. na obczyźnie; postanowienie wysłania podziękowania p. Z. Rusinkowi, jako ministrowi dla Spraw Obywateli Polskich na Obczyźnie za jego pamięć i pomoc udzielaną pracom polskim w Niemczech; powitanie z uznaniem faktu zjednoczenia politycznego, wyrażając jednocześnie nadzieję, że zasada utrzymania niezależności polskiej polityki zostanie w pełni dochowana, że udział członków Rady Jedności Narodowej, pochodzących z wyboru, będzie decydujący oraz, że tzw. sprawa Bergu zostanie rozpoznana przez sąd obywatelski, wyrażenie poglądu, że zjednoczenie tylko wtedy będzie trwałe, jeżeli nastąpi odbudowywanie zasad moralnych, uchwalono ponadto apel o wyłączenie walk partyjnych ze związków i stowarzyszeń społecznych, które służą dobru wszystkich rodaków, jak również stwierdzenie, że popieranie Skarbu Narodowego jest obowiązkiem obywatelskim.

Zjazd stwierdził, że stosunki pomiędzy zarządem okręgu ZPU i Ogniskami w Bawarii a monachijską delegaturą Rady Polonii Amerykańskiej panowały bliskie i serdeczne. Ponadto z okazji 15-lecia R.P.A. zjazd wyraził głęboką wdzięczność za dotychczasową działalność, apelując o dalszą pomoc dla Polaków w Niemczech, którzy są skazani na bezrobocie i prymitywne warunki bytu, co sprzyja szerzeniu się nagminnych chorób wśród starszych i dzieci. Uruchomienie przez R.P.A. nowego działu, zmierzającego do zatrudnienia możliwie największej liczby Polaków w Niemczech, zjazd powitał z uznaniem i zachęcił Ogniska do współpracy.

Oprócz wyżej określonych, uchwalono szereg innych wniosków i dezyderatów, przejętych troską o dziecko polskie, o młodzież, chorych, inwalidów itp.

Po kilkunastogodzinnych obradach zjazd został zamknięty po wyczerpaniu porządku dziennego. St. Mikiciuk

ŚWIĘTY MIECZ

W SELEKCJI NA MAJ 1954 r.

Klubu Książki Polskiej

Jan Dobraczyński: ŚWIĘTY MIECZ. Wielka, potężna powieść biblijno-historyczna, której głównym bohaterem jest św. Paweł Apostoł. Autor potęgą swego pióra przenosi nas do początków naszej ery, ukazując świat pogański, przeżarty zbrodniami i rozpustą, walczący z chrześcijaństwem. Przez łamy powieści przesuwają się inni apostołowie ze św. Piotrem na czele, oraz wielkie postacie historyczne tamtych czasów: cesarz Neron, piękna i drapieżna Poppea, okrutny Tygellin i wielu innych. Bogata akcja ŚWIĘTEGO MIECZA rozgrywa się w Jerozolimie, Cezarei na wysepce Morza Śródziemnego, aby dojść do punktu kulminacyjnego w Rzymie — wśród tajnych zebrań pierwszych chrześcijan, szaleństw dworu cesarskiego, wielkiego pożaru miasta i potwornych prześladowań niewinnych. Powieść o św. Pawle i jego czasach stanowi lekturę, której się nie zapomina. — Cena 25s., dla członków Klubu 19s. (przesyłka 1s.).

Zofia Nalkowska: GRANICA. Jak tajemnicza i niezbadana jest głębia ludzkiej natury! Zenon był zakochany do szaleństwa w pięknej Elżbiecie, a tymczasem w swoim pokoju hotelowym przyjmował Justynę i nie miał odwagi z nią zerwać. Roman bez miłości, rozpoczęty swobodnie podczas wakacji w wiejskim dworze, miał być tylko chwilową zabawą, a tymczasem stał się zmorą jego całego życia. Czy Elżbieta mogła uratować siebie, Zenona i... Justynę? Te tragiczne i wstrząsające powikłania losów trojga ludzi Nalkowska ukazała w sposób wysoce interesujący i pełen napięcia z właściwą sobie wnikliwością. GRANICA słusznie zaliczana jest do najlepszych powieści romantycznych, jakie wyszły spod pióra wybitnej autorki. — Nowe wydanie. — Cena 7s. 6d., dla członków Klubu 5s. (przesyłka 6d.).

Aleksander Dumas: W DWADZIEŚCIA LAT PÓŹNIEJ. Znakomita powieść historyczno-awanturzysta, która kipi akcją, frapuje mnogością przygód, przykuwa uwagę intrzykami miłosnymi i dworskimi, zacieka romansem, niebezpiecznymi wycieczkami i pojedynkami. Historia, polityka, wojna i miłość spletały się razem na fascynującym tle Francji i Anglii, dworów królewskich i wojen domowych w 17-tym wieku. Słynni bohaterowie powieści Dumas: d'Artagnan, Atos, Portos i Aramis są tutaj w komplecie, w otoczeniu pięknych uwodzących dam i groźnych przeciwników. Sensacyjna ucieczka z Londynu, zuchwałe porwanie kardynała Mazariniego, zemsta syna Milady i wiele innych dramatycznych scen, pełnych największego napięcia, składają na bogatą treść tej niezapomnianej książki. — Nowe wydanie. 2 tomy opatrzone razem, 337 stron tekstu. — Cena 16s., dla członków Klubu 12s. (przesyłka 9d.).

Jonathan Swift: PODRÓŻE GULLIWERA. Jedna z najsłynniejszych powieści fantastycznych w literaturze światowej. Jonathan Swift, znakomity pisarz brytyjski, napisał wybitnie realistyczną książkę, której główny bohater Gulliver podróżuje po różnych niezwykłych krajach i przeżywa najbardziej sensacyjne i niesłychane przygody. Nowe polskie wydanie PODRÓŻE GULLIWERA, które polecamy, jest pełne i nieskręcone, oparte na oryginalnej i przeznaczone tylko dla dorosłych czytelników. — Z licznymi ilustracjami, reprodukcjami z wydania francuskiego. — Cena 18s., dla członków Klubu 12s. 6d. (przesyłka 9d.).

Maria Konopnicka: OLIMPIJCZYK. Czesy Peryklesa (5-ty wiek przed Chrystusem) — to okres największej potęgi i rozkwitu Aten. OLIMPIJCZYK — to frapująca powieść historyczna pióra znanej autorki, oraz niezapomniana podróż do starożytnej Grecji. Bogata akcja książki ukazuje przede wszystkim Peryklesa, wielkiego męża stanu, piękną Aspazję, najświetniejszą kurtyzanę tamtych czasów, oraz wielu słynnych ówczesnych wodzów, polityków i mędrców — na barwnym tle Aten, potęgach i triumfujących, to znów prowadzących zaciekałą wojnę ze Spartą. — Z ilustracjami. — Cena 8s. 6d., dla członków Klubu 6s. 3d. (przesyłka 6d.).

Geoffrey Rawson: THE COUNT. Obszerna biografia, ukazująca całe życie hrabiego Pawła Strzeleckiego, wybitnego polskiego odkrywcy i podróżnika. Strzelecki urodził się w r. 1791 i z powodu nieszczyśliwej miłości opuścił Polskę i udał się do Anglii, aby następnie rozpocząć wędrówkę po dalekich morzach i lądach. Jedną z wypraw zaprowadziła go do Australii, gdzie pierwszy odkrył złoto oraz zdobył najwyższy szczyt w Alpach Australijskich, nazywając go Górą Kościuski. Te odkrycia i inne zapewniły mu sławę i ogólne uznanie. — Książka w języku angielskim, nadaje się wybitnie na upominek dla cudzoziemskich przyjaciół. — Z ilustracjami i mapami. Oprawa płóciana. — Cena 21s. (przesyłka 1s.).

Nowowystępujący członkowie Klubu otrzymują bezpłatnie, jako nagrodę wstępną, interesującą i pełną akcji i humoru powieść M. Eizenmana p. t. MIĘDZY JEDNĄ BITWĄ A DRUGĄ.

Członkiem Klubu może zostać każdy i członkostwo jest bezpłatne, wymagana jest jedynie OPŁATA WSTĘPNA w wysokości 4s. 6d. Członkami Klubu — poza prywatnymi osobami — mogą być również wszelkie instytucje i organizacje, biblioteki, świetlice, spółdzielnie czytelnicze itp. — WE WSZYSTKICH KRAJACH. Co miesiąc Klub ofiarowuje swoim członkom DO DOWOLNEGO WYBORU przynajmniej 4 wysocy interesujące i wartościowe książki PO CENIE OD 25 PROC. DO 50 PROC. NIŻSZEJ od katalogowej — zapewniając jednocześnie LICZNE NAGRODY W POSTACI KSIĄZEK GRATIS. Członkowie Klubu mają przywilej nabywania po zniżonej cenie klubowej książek, które ukazywały się w poprzednich selekcjach. — paseset tytułów najwybitniejszych utworów z literatury polskiej i obcej.

Zgłoszenia na wstąpienie do Klubu (wraz z opłatą wstępną, należnością za wypożyczenie książki i ich przesyłkę) prosimy nadsyłać listownie lub na niżej podanym kuponie.

(Należy wyciąć, wypełnić i wysłać)

Do: Polish Book Club c/o The Vistula Press Ltd.
449, OXFORD STREET, LONDON, W.1.

Proszę o przyjęcie mnie, jako członka, do Klubu Książki Polskiej, i o przysłanie mi książek, oznaczonych krzyżykiem:

() ŚWIĘTY MIECZ () GRANICA () W 20 LAT PÓŹNIEJ
() PODRÓŻE GULLIWERA () OLIMPIJCZYK () THE COUNT

W załączeniu przesyłam opłatę wstępną 4s. 6d. oraz należność za zamówione książki i ich przesyłkę. Proszę również o przysłanie mi bezpłatnie, jako nagrody wstępnej powieści Eizenmana p. t. MIĘDZY JEDNĄ BITWĄ A DRUGĄ. Na przesyłkę tej książki załączam 6d.

Ogółem przesyłam

Imię, nazwisko i dokładny adres

(drukowanymi literami)

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

W roku 1905 Emil Combes był Prezesem Rady Ministrów III Republiki. We Francji trwał ówczesny okres gwałtownej laicyzacji, fanatycznej walki z religią, prowadzonej w imię burzących pojęć o „postępie”. Skutki tej walki ciągną nad Francją do dziś. Combes był jednym z wielu, którzy walczyli z Kościołem katolickim pojmowali jako największy obowiązek „praktykującego ateisty”. Popierał akcję „rozwiązania” „zromadzeń zakonnych”, radował się z zakazów uczęszczania na nabożeństwa, jakie wydawało w wojsku, nakazywał parafianom płacić czynsz państwu za prawo używania własnego budynku kościelnego.

Po pięćdziesięciu latach filozofia, której Combes był wyznawcą zawędrowała na manowce. Francuzi przestali wierzyć „nawet w ateizm” jak powiedziałby Shaw. Jak przemijającym był wpływ ludzi pokroju Emila Combes przynajmniej wśród członków własnej rodziny świadczy ciekawy fakt, o którym doniosła niedawno prasa francuska. Bazylika Matki Boskiej w Lourdes ma otrzymać nową dzwonnice i dzwony. Wierni zorganizowali zbiórki przedmiotów brązowych, miedzianych i srebrnych, z których dzwony mają być odlane. Wśród nich znalazło się wielkie popiersie Emila Combes... Nadesłała je z prośbą o przesłanie na dzwony, jego bratanica...

Czy Pan chodzi w cudzych butach?

Dziwne pytanie! Skądże! Cóż za pomysły! Jakżeż można pożyczać stale od kogoś buty, gdy się chce wyjść na ulicę.

Ale czyta Pan pożyczane książki? Oczywiście; ale to zupełnie co innego! Owszem, to co innego, lecz nie zupełnie. Można połączyć książki, gdy się samemu ma też trochę książek, których z kolei można używać znajomym. Gorzej, gdy się bardzo dużo czyta... lecz żadne książki nigdy nie kupuje. Jest takich ludzi sporo. Co gorzej, księgarze, którzy tak chcą się utrzymać z własnej pracy i zawodu, twierdzą, że wśród pożyczających od przyjaciół klienteli najwięcej jest surowych krytyków, rwących szaty nad tym, że tak mało i tak niedoskonale pod względem treści i druku książek się ukazują. Chodzą przede wszystkim o kochanych naszych rodaków i o polski ruch wydawniczy.

Pisało się i pisze o tym już od tak dawna, tak często i tak obszernie, że do prawdy nie warto nowych złośliwości wymyślać na ten temat. Wolę zamiast tego pocieszyć polskich księgarzy i polskich czytelników, przytaczając list do redakcji jednego z pism angielskich: „... (krzawi się) wśród nas pogardliwa obojętność do sprawy nabywania książek na własność. Niedawno, jeden z moich przyjaciół zdziwił się niepoimnie, gdy mu ostrożnie poddał myśl kupienia sobie książki „Zdrowie i Społeczeń-

stwo”, która jest jego ulubioną lekturą i którą pożyczą ode mnie co kilka dni — „na parę dni” — od bardzo już długiego czasu”.

Komplement towarzysza Susłowa

Towarzysz Susłow jest redaktorem moskiewskiej „Prawy”. W czasie niedawnego pobytu Susłowa w Berlinie na kongresie wschodnio-niemieckich komunistów wyrażało mu się kilka słów prawdy o Polsce, które są mimowolnym komplementem pod adresem Polaków. Mówiąc o swych wrażeniach z pobytu w Warszawie wspominał „przeróżające zjawisko” tysięcy ludzi, młodych i starych, którzy ciagle zatrzymują kościoły. Powiedział dalej, że uwiecznienie Prymasa Wyszynskiego zamiast osłabić życie religijne, właśnie je wzmożło.

O sancta simplicitas!

Że wyszedł na spozrożeńcu Susłowa Bierut et consortes!

„Te objawy pobożności Polaków nie są do-

brym bilansem pracy rządu polskiego, skoro nie udało mu się dotychczas uśmiercić zabobonów w masach robotniczych” — narzeką towarzysze Susłowa.

Cedula giełdowa przemysłników

Miedzynarodowa zona wolnościowa w Tangerze jest rajem dla przemysłników, handlarzy walut i wszelkiego rodzaju niebieskich ptaków. Przemysł jednak jest zajęciem uszeregowanym od wieków i rzadzi się własnymi prawami. Tangierskie organizacje przemysłnicze surowo tepią „dzikich” i zapewniają ochronę „regularnym”, za cenę opłacania 6,5% wartości ad valorem szmuglowanego towaru. Cio oficjalne wynosi 13,5%... „Z czego żyje poczta?” — pytał tatusia młody handlowiec. „Z różnicy” — otrzymał odpowiedź. Tak samo „z różnicy” żyją przemysłnicy.

Zbyt wysoki to poziom etyki dla oficjalnego szmuglu uprawianego przez władze sowieckie w Wiedniu, które przemycają na wielką skalę papierosy by w ten sposób przyczynić strat rządowi austriackiemu. Papierosy sowieckie sprzedaje się po 3 pence za paczkę, papierosy austriackie kosztują około szylinga.

Papierosy sowieckie są dobre. Nowy dowód, że Sowiety stosują politykę „dobroliwej ojcowiska” w stosunku do potrzeb ludności (innych krajów). Nie potrzebują dodawać, że dobre są tylko te sowieckie papierosy, które się przeznaczają na przemysł. No i oczywiście te, które ze skromnym dodatkiem cianku potasu włożono do papierosniczy kapitana Chochłowa.

Ostrożny słownik

„Instytut dialektyczny” w Lipsku, w sowieckiej zonie Niemiec wydał nowy słownik filozoficzny. Zawiera on około stu ty-

Po co komu geografia?

— pytał bohater powieści Lejkina „Nasi zagranicą” — skoro wszędzie są drożki. „Gdzie do diabła są te Indochiny?” — spytał swego przyjaciela w sztuczkowe spodnie i w melonik przyodziany makler z londyńskiej „City”, oderwawszy przypadkowy wzrok od notowań giełdowych w gazecie i spojrzawszy na krzyżając tytuł na pierwszej stronie. „Masz mapę w gazecie?” — odpowiedział zagadnięty. Zdumienie maklera nie miało granic. „Myślałem, że to coś z tymi Mau Mau ma wspólnego, a to okazuje się wcale nie w Afryce i nawet nie należało nigdy do Anglii!”

Może długie żołnierze brytyjscy od setek lat dają się spokojnie wysyłać na drugi koniec świata, od Malajii po Wyspy Falklandzkie. Po prostu nie wiedzą gdzie jadą i nie to ich nie obchodzi.

„Quality Last”

Na innym miejscu „Orzeł Biały” drukuje dziś artykuł korespondenta „Daily Telegraphu”, Gordona Shepherd, usnuty na tle doświadczeń pobieranych wiadomości o tandencie produkowanej za żelazną kurtyną. Ciekaw jestem jak sobie poradzi tłumacz redakeyjny z wiernym oddaniem angielskiego tytułu „Quality Last” ma bowiem swój specjalny wydźwięk, który mówi Anglikowi więcej niż najdłuższe omówienia. Jest to bowiem parafraza handlowego określenia „Quality First”, które nawołuje do produkowania jak najlepszego towaru, nawet kosztem ilości. Angliacy jako naród handlowy są dumni ze swego przywiązania do jakości wytworów przemysłowych. „Quality First” oznacza dosłownie jakość przede wszystkim; „Quality Last” oznacza odwrócenie tej zasady, na rzecz ulubionego w krajach komunistycznych systemu „brakorobstwa”, czyli beztroskiego produkowania tandety pod hasłem „wykonania planu produkcyjnego” i dla satysfakcji sporządzenia nowych statystyk i wykresów.

Z pilnego czytania prasy krajowej wynika, że „brakorobstwo” jest plagą gnębiącą ludność na skalę nieznana zupełnie na Zachodzie. Przykłady Gordona Shepherd, choć zabawne i doskonałe, są bardzo delikatnym obrazem sytuacji. Uzupełnijmy je sobie treścią dwóch wycinków z gazet warszawskich:

Uważać na taśmę!

Spółdzielnia Pracy „Chemic” miała zaszczyt wypuścić na rynek taśmy do maszyn do pisania niezwyklej jakości. Taśma ta nie tylko nie brudzi palców, ale nawet nie zostawia prawie wcale śladów na papierze po uderzeniu czołkiem. Poza tym polewana jest jakimś chropowatym smarowidłem, wskutek czego nie jest śliska i nie chce się przewijać ze szpulki na szpulkę. Strzypia z niej również nieci, dzięki czemu piszący musi staczać walkę z najlepszą nawet maszyną.

Z igły widły

Jednym z artykułów codziennego użytku, na który z pasją pojąją warszawianki, to ukazujące się okresowo igły. Kobiety przypominają pianistom, że poza zwykłymi igłami do szycia potrzebują też igieł długich i z dużym uchem. Zimą ponadto używa się często „igieł olbrzymów”, służących do przewlekania włóczki przy cerowaniu grubych swetrów i skarpet. Jednocześnie piękne warszawianki mają zwyczaj noszenia tzw. nylonów. Ceruje się je cienkimi igłami, tak cienką, że trudno ją dojrzeć w jakimkolwiek sklepie.

J. P. H.

A. J. ROBINSKI

184, Holland Park Avenue, W. 11

POLECA

DUŻY WYBÓR WĘDLIN, SZYNEK I CIAST

oraz

powidła do pączków, cukier waniliowy, korzenie do ciast, czekolady, grzyby marynowane, orzechy łupane, migdały, marcepan

Kolka usiadł i żałośnie pociągnął nosem. Drobne lzy spływały mu po twarzy. Uderzył pięścią w stół, aż zabrzęczały butelki i szklanki.

— Co z nas pozostanie? Dźwięczny głos harmonii... Ty mnie Taniuszka, śpiami nie wierć. I tak do dna nie przewiercis. Wypiję, rozwele się, gadam. Ale i dziesiątej części tego, co byś chciała się dowiedzieć, nie wygadam. Ty co... na carskie ruble lasa? A może przyjdzie taki dzień, kiedy wszystkie ruble unieważnimy: carskie, kierskie, denkińskie, sowieckie. Wszystkie! My będziemy płacić uściskiem dłoni i butelką wódki. A wy... wiadomo czym... I każemy codziennie grać na harmonii!

Tatjana zaszła z tyłu i otoczyła mu głowę ramionami. — Chodź, Kolenka, ze mną... Wypileś trochę, zmęczyłeś się. Ja cię położę do łóżeczka, ukołysz...

— Ty mnie nie ukołysz! Szczuń ukołysz! Wiatr komysami kołysz... Azowskie morze kołysz... a ja teraz kołysać się nie chcę... Stary lichwiarz też się wczoraj kołysał. My go piórkiem w podbrzusze, a on w te i nazad... Tak się zaśmiewał, żeśmy mu musieli chusteczkę w zęby wsadzić...

Aszwajanc zaniepokoił się i wstał zza stołu. — Kolka, ty byś naprawdę się przespał. Idź z Tatjaną, ona cię wygodnie ułoży. A pugilares mnie zostaw. Stasiowi trzeba jego dołę wypłacić.

Grisza wyjął z wewnętrznej kieszeni kurtki wypchany portfel i rzucił na stół. Tatjana patrzyła na Ormianina złymi oczami. — I rewolwer też oddaj. Wypiszę się, wstaniesz, będziesz go miał z powrotem. A teraz ci niepotrzebny.

Kolka chciał schwytać go za rękę, ale nie trafił i omal nie zwał się na podłogę. Dziewczyna objęła go w pól i ostrożnie prowadziła ku drzwiom. Na progu zaparł się nogami i odwrócił patetycznym gestem.

— Przyjaciele, żegnaj na zawsze. Idę spoczywać na łabędzi. Ionie mojej ukochanej, która będzie czuwać nad każdym moim westchnieniem... Zostawiam doczesny majątek... W nadazowskiej republice ruble nam niepotrzebne. Zostanie po nas dźwięczny głos harmonii...

Popchnięty przez dziewczynę, wtoczył się do drugiego pokoju. Upadł z hałasem jakiś sprzęt. Doleciał podniesiony głos Kolki: „Ja na ruble pluje, rozumiesz?! Mnie by tylko słuchać harmonii...”. W głębi mieszkania trzasnęły drzwi i wszystko uspokoiło się.

Aszwajanc wyjął z portfela paczkę banknotów, umaczał wskazując palec i kciuk w rozlanej na stole wódce i zaczął starannie liczyć. Stasiowi nagle zebrało się na apetyt. Jedząc chleb z szynką, przyglądał się dużym opalonym dłoniom przyjaciela, dość niezdarnie poruszającym się nad pieniędzmi. Ormianin odłożył na bok dwie paczki, zaczął odliczać trzecią, pomylił się, policzył jeszcze raz i z westchnieniem ulgi nalał kieliszek.

— Bierz. Staś, to twoja część, za udział.

— Ile tego jest?

— Dwaścieścia po pięćset, a reszta jekaterinki... Po pięćdziesiąt sztuk w każdej paczce. Policz. Razem dwadzieścia carskimi. To ci nie sowieckie śmiecie. Wiedział Filaktiet Arkadiewicz co chować, tylko nie wiedział, dla kogo chowa...

— Aż tyle!

— Pewnie. Złoto, biżuteria i połowa gotówki do wspólnej kasy. A druga połowa do podziału. Na pięć równych części. Nas czterech i Saszka piąta.

Do izby weszła Tatjana.

— No, co, towarzystwo, zasiedziało się? Najedli się, napili, czas i o spacerze pomyśleć.

Milczący dotychczas młodzieniec w półwojskowym ubiorze podniósł się zza stołu i ziewnął.

— Gospośia, widzę, nie w humorze. No, jak czas, to czas.

Poszukał czapki, zapiął frenec. Machnął ręką ku Ormianinowi.

— Dowidzenia, Griszka.

Tatjana zwróciła się ku przyjaciółom.

— A wy co? Nocować się zbieracie?

Aszwajanc schował portfel Preobrażeńskiego do kieszeni i rozparł się wygodnie na krześle.

— Czego, Tania, biesisz się? Nie przeszkadzamy przecież. Pomówimy, sami pójdziemy. A ja może bym i został, jak Staś pójdzie. Co? Kolka pewnie śpi, pożytku z niego mieć nie będziesz.

— Spi jak kłoda.

— No, widzisz... Masz tu zadatek — Griszka wetknął jej banknot za bluzkę, — od Aszwajanca też można zarobić, byle na mordę mu nie skakać.

Tatjana roześmiała się i bez słowa zebrała talerze i kieliszki ze stołu. Wyszła, leniwie kołyszając się w biodrach. Staś patrzył za nią z niechęcią. „Krećci zadem jak kobyła na defiladzie. Wiera Chodolnaja — przypomniał sobie melodramatyczny film, widziany w zeszłym roku — też tak chodziła. A potem — bęc! — zemdała na ulicy. Aż się śmiać chciało, a głupie baby na widowni w płacz”. Spojrzał na Aszwajanca i na rozłożone na stole pieniądze.

— No, czego oczy wytrzeszczasz? Schowaj hopy, przydadzą się.

— Griszka, to z tych coście dziś w nocy znaleźli?

— A z jakich miałyby być?

— Długoście jeszcze tam siedzieli? Co się stało z Filaktietem Arkadiewiczem?

— Co się stało? Co się miało stać?! Mówię ci, Staś, ty znadto głową pracujesz. A co, a jak, a dlaczego... Ty bierz sprawy po prostu. Filaktiet stara świnią, uderzyli go po łbie

JÓZEF LOBODOWSKI

KOMYSZE

(Powieść)

i dobrze zrobili. Tyś go przecież nie miętoszył, tobie co! Tak samo z Szurką. Dziewczyna sama się podstawiła, a ty zamiast wykorzystać, zaraz całą filozofię rozrabiasz. A jeśli sumienie o Filaktiet cię gryzie, to się dowiedz: żywy, zdrowy i bezpieczny.

— Zostawiliście go? Na pewno doniesie...

— Nie doniesie! Jeszcze przed świtem z miasta wyjechał. Obandażowało się go, na bryczkę i dowidzenia.

— Ale!

— Mówię ci, to wierz! Bryczka czekała w ulicy. Twój Filaktiet Arkadiewicz już o tej porze w koniszach siedzi i z Jegorką rozmawia. Cóż ty myślisz, żebyśmy go tak zostawili!

— A Blaszyński?

— W tym to i sek, że lichwiarz nie wie, gdzie Blaszyński mieszka. Chytre ścierwo, nawet współnikowi nie powiedział, ale my go wysledzimy. Saszka została w chałupie, a furtki szczepniaki z „Dietdomu” pilnują. Jak już raz tam zajrzy, śladu nie zgubimy. I w ogóle zanim się kto zorientuje, że Filaktiet nie ma, dużo wody upłynie. A dowiedzą się, to coś... wyszedł z domu i nie wrócił... Czasy niespokojne, nie takie rzeczy się dzieją.

Aszwajanc wyciągnął papierosa i zaczął trząść zapalniczką.

— Kamień się starł. Masz dobre kamienie?

— Przy sobie nie mam. Przyniosę.

— No, to ci chyba ułożyło, że Filaktiet żyje? A forszę weź.

Uczciwie zarobiona. I przyda się. Kupiłbyś Szurce jakiś podarek. a? Żeśmy Filaktiet i Blaszyńskiego na czystą wodę wyprowadzili, to przecież głównie jej zasługa. A dziewczyna będzie kontenta, że to od ciebie.

— At, zaraz sobie Bóg wie co wyobrazi. Że ja na nią lecę...

Jużbym wolał forszę dać.

— Pieniądzy nie weźmie. Honorowa dziewczyna. A podarunek to coś innego. I nie bój się, nie sobie nie pomyśli. Wszyscy wiedzą, że nie ty za nią, tylko ona za tobą lata.

— Ojciec się niepokoi — zmienił Staś temat rozmowy.

Pytał, dlaczego dotąd Gaszewski do Dołżańska nie wyjechał?

— A co, pewnie ciągle Krym po głowie chodzi?

— Chodzi nie chodzi — zniecierpliwiał się chłopiec — a ja muszę coś powiedzieć. Ojciec wie, że ja i ty z Jegorką się zadajemy, i dlatego ciągle pyta.

— Żeby nie wczorajsza sprawa, jużbyśmy byli wyjechali. A tak się zwlekło trochę. Powiedział starem, że w tych dniach. Że Jegorka sam zawiadomi. Myślę, że już nie długo.

Weszła Tatjana i zatrzymała się przy drzwiach. Staś odruchowo wstał.

— Zostajesz, Griszka?

— Zostaję. Obiecałem Tani, to zostanę. Bo jakbym poszedł, to by mi zadatek przepadł. Ty byś zaszedł jutro z rana. Kolka na pewno całą noc tu prześpi. Jutro rano zapytałbyś o te wszystkie sprawy.

Idąc ulicą, Staś co chwila dotykał kieszeni na pełną banknotami. Tyle pieniędzy nigdy jeszcze nie miał w rękach. Dwaścieścia tysięcy carskich... Ileż to? Za jedną jekaterynkę płacił cztery, pięć tysięcy. Razem... prawie milion rubli. Rodzicom nie można powiedzieć, zaraz by pytali, skąd i za co. Trzeba będzie dobrze schować. Griszka radził kupić coś dla Szury. Ale co? Chyba zajdzie później do starego Czachariana, może da się coś wybrać.

Niedaleko bulwaru spotkał Kolkę Salutina, kolegę z pierwszej gimnazjalnej. Staś przypomniał sobie, że Kolka jest mu winien za papierosy. Ale ten zaczął go pierwszy.

— Jak się masz, Staś! Nie handlujesz?

— Skąd! Ostatnio nie można z papierosami wyjść na ulicę, konfiskują. A ty co? Gdzie się podziewasz?

— Ja teraz do szkoły chodzę. Na kurs, mechanikiem chcę zostać. Ty byś też do nauki się wziął, zamiast po ulicy latać. Wczoraj nauczyciel przed wami ostrzegał, mówił, żeby się nie zadawać. Że wy wszyscy źle skończycie, jako antyspołeczny element.

Nie zastanawiając się, Staś dzielił go pięścią po uchu. Poprawił z drugiej strony.

— Czego się bijesz? — płacząco pociągnął nosem Salutin.

— A tego! Żebyś wiedział. Anty-spo-łe-czny element! Najpierw za papierosy, gówniarzu zapłać, coś je wycygań. Patrzcie go! Myśli, że na bolszewicki wiec trafił. Nie takich widzieliśmy!

Zły jak pieprz poszedł dalej. Pomyśleć tylko, taki Kolka! Śledziłem go w gimnazjum nazywali, do drugiej klasy nie mógł przeleżeć, a teraz się wymądrza. Ale dostał za swoje, na drugi raz nie zaczepi.

Na spacerowiczów i czule parki było jeszcze za wcześnie, więc bulwary świeciły pustką. Staś wszedł między wysokie ostrokrzewy i, upewniwszy się, że nikt go nie widzi, odliczył kilka sturubówek i przełożył do innej kieszeni. „Na wszelki wypadek!”. Korciło go, żeby zająć do Czachariana, gdyż w duchu

(30) przyznawał rację Aszwajancowi. Szurce należał się jakiś upominek.

Stary Ormianin miał coś w rodzaju antykwariatu, a jednocześnie dostępnego dla wszystkich lombardu. Za zastawione przedmioty płaćł wysokie stawki i nie zdierał dużych procentów. Toteż gdy wraz z zapanowaniem bolszewickiej władzy pozamykano wszystkie sklepy, z wyjątkiem winno-kolonialnych, jak płwnica nieboszczyka Zabagosa, antykwariusza pozostawiono w spokoju. Handlował też właściwie wszystkim, na zabytkowych zegarach począwszy, a kończąc na damskiej bieliźnie.

Z bijącym sercem chłopiec zbliżał się do sklepu. Zmusił siebie, żeby przejść dalej, ale po kilkunastu krokach zawrócił. Postąpił chwilę, mocując się ze sobą, przeszedł na drugą stronę ulicy, przespacerował się, znowu wrócił. Wreszcie obejrzał się na wszystkie strony, czy w pobliżu nie ma kogoś z kolegów lub znajomych, i nacisnął klamkę.

W sklepie nie było nikogo. Na jęklawy dźwięk dzwonka, połączonych z drzwiami, z za lady, zastawionej najróżniejszymi przedmiotami, wynurzyła się niewielka, z lekka przygarbiona postać. Czacharian miał na sobie tę samą aksamitną kurtkę, którą Staś pamiętał od wielu lat i czarną, jadową mykę na głowie. Miał bujnym wąsem i przyciętą w klin bródką widniały pełne, niemal pąsowe usta. W swoim czasie Ormianina posadzono o małowanie warg, ale parokrotnie ponawiane próby z chustką umaczną w spirytusie nie dały żadnego wyniku.

— Co dobrego, młodzieńcze? Przyszliśmy z pieniędzmi, czy po pieniądzu?

Stasiowi oczy rozbiegły się po sklepie.

— Z pieniędzmi. Tak... kupię coś... na pamiątkę...

Czacharian przyglądał mu się dobrodusnie. Miał wysoko wzniesione, zupełnie czarne brwi i zabawną narośl koło nosa. Obfite białe włosy wymykały się niesfornie spod myki. Pod tym badawczym i — jak mu się wydawało — ironicznym spojrzeniem Staś czuł się coraz bardziej nieswojo.

— A ta pamiątka dla kogo? Kawaler chce komuś zrobić podarunek?

— Tak... to jest... to nie ja... jeden marynarz prosił — Staś łgał jak najęty. — Chodzi o podarunek dla narzeczonej.

Powidziawszy to chłopiec poczuł jak gorąca fala nabiegła mu ku twarzy i skroniom.

— Dla narzeczonej... — stary antykwariusz medytował przez chwilę. Zdjął z półki duże pudło, otarł z kurzu rękawem i postawił na ladzie.

— Tu są ładne rzeczy. Nie żadna imitacja — oryginalnej roboty. A kawaler tę panienkę zna? Bo jeśli jest osoba z dobrym gustem, to właśnie coś z tego... To wszystko ze srebra. Ładniejszych nie tylko w Temir-Chan-Szura czy Derbencie, ale nawet w samym Tyflisie nie dostanie...

Na ciemnym, nieco już wytartym aksamicie leżały kobiece ozdoby misternej dagiestańskiej roboty. Srebrne broszki, agrafy, bransoletki, kolczyki... Właśnie taką bransoletkę dostała Szurka od Filaktiet Arkadiewicza. Przypomniał sobie, że gdy ją widział uprzednio, nie miała ozdoby na ręce. Pewnie w domu zostawiła. A może... może odniosła starem lichwiarzowi... Mówiła przecież wtedy w altanie: „A bransoletkę jeśli każesz oddać...”. Tyle, że jej później głupstw nagałał i uciekł, to się pewnie rozmyśliła.

— Radziłbym te kolczyki — Czacharian trzymał w dwóch palcach filigranowy kolczyk w kształcie półksiężyca, z którego na łańcuszkach zwisały trzy gwiazdki. — Efektowne i prawie nie wie waga.

Staś zapytał o cenę. Ormianin zaceniał trzydzieści tysięcy w sowieckich banknotach. Jeszcze wczoraj stanowiłoby to dla chłopca wielką sumę. Ale teraz nie miała ona znaczenia. Staś wybrał jeszcze broszkę w kształcie zakrzywionego kindżała i zaczął zajądła targować się. Dwa razy udawał, że wychodzi ze sklepu, i zwracał, by nieco obniżyć cenę. Czacharian ze swojej strony z lekka postępował. Wreszcie zgodził się na siedemset pięćdziesiąt carskich rubli i stary antykwariusz przybił mu rękę jak dorosłemu. Chłopiec wręczył pięćset rublowy banknot i trzy jekaterynki, i otrzymał resztę w sowieckich. Małeńki paczuszkę owinął pieczolowicie chustką od nosa i schował do kieszeni. Człui się niesłychanie dumny i pewny siebie. Zachował się jak prawdziwy mężczyzna, kupił Szurce podarunek, nie jej teraz nie zawdzięcza. A jeżeli dziewczyna pomyśli, że mu zależy na jej pocałunkach, to niech sobie myśli. Wiadomo, wszystkie one jednako gupie!

Zastanowił się, że teraz nie łatwo będzie znaleźć Szurę. Mógłby wprawdzie pójść na targ i tam o nią popytać, ale bał się narazić na kpiny. Niezdecydowany, stał na rogu z rękami w kieszeniach. Z ulicy Kierzeńskiej wytoczyła się miękko dwukonna linijka. Wolno kręcące się sprzchy polyskiwały w zachodzącym słońcu, płowy od żaru kurz z sykem rozstępował się pod gumami. Siedzący na linijce brunet wstał, przytrzymując się ręką koźła, zrobił daszek z dłoni nad oczami i zakiwał do Stasia. Chłopiec poznał Giennarija.

Bez trudu dogonił pojazd i wskoczył na stopień. Uściśnął podaną dłoń i czekał, zaciekawiony, o co chodzi. Giennarij posadził go obok siebie.

— Co tam dobrego? Piotr Dzdzisławowicz zdrów?

— Dziękuję, nie bardzo. Ma zaświadczenie, Badmajew go badał — odpowiadał ostrożnie Staś, nie orientując się, na ile z Giennarijem można sobie pozwolić na szczerość. Zresztą nie mógł mówić zbyt wiele przy woźnicy. (d.c.n.)

PO CENACH HURTOWYCH

oferujemy naszym Klientom najważniejsze LEKARSTWA

STREPTOMYCINA 10 gr. £1. 6.0

PENICYLINA Olej. 3 miliony £0.10.0

(Ceny łącznie z polec. przesyłką do Polski)

żądajcie naszych ilustrowanych katalogów zawierających przy każdym artykule odnośne opłaty celne pobierane w Kraju i za linią Curzona.

Maszyny do szycia SINGERA. Zegarki „CYMA“

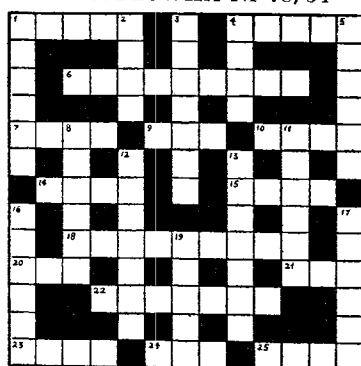
Najlepsze angielskie kamgarny. Plastyki. Obuwie.

TAZAB

LTD.

22, ROLAND GARDENS.
LONDON, S. W. 7.

KRZYŻÓWKA Nr 78/54



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) legendarny założyciel pierwszej polskiej dynastii; 4) malarz francuski, impresjonista; 6) przywódca buntu niewolników w starożytnym Rzymie; 7) zmysł; 9) organizacja polska; 10) pozytywne zwierzę; 14) kraj w Południowej Ameryce; 15) inaczej piekło u starożytnych; 18) wartownik; 20) wykrzyknik; 21) sztuka w języku

obcym; 22) urząd w Polsce przedrozbirowej, nieduży, lecz wstawiony w literaturze; 25) dostojnik duchowny; 24) uczeń; 25) miasto pochwyli wieży;

Pionowe: 1) płaczący człowiek; 2) przyrząd gimnastyczny; 3) aktorka, miss Polonia; 4) kryształ; 5) taniec ludowy; 8) car rosyjski, przyjął akt poddaństwa Chmielnickiego; 11) pęk chróstu; 12) prawnik; 13) bóg egipski, miał imię Ozyrys; 16) zmarł tam Stefan Batory; 17) step węgierski; 19) kwiat.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 76/54. Poziome: 1) Czarnoleski, 7) rodem, 9) gwiazda, 10) mitrega, 11) atol, 14) opus, 15) gryf, 16) etap, 18) konkury, 21) Prystor, 22) gazon, 23) Jan Sobieski.

Pionowe: 2) ramię, 3) orgia, 4) egida, 5) Kramarz, 6) i 20) Mazepa, 8) Detroit, 12) Orfeusz, 13) grzywna, 17) patos, 18) korab, 19) nagle.

Z. STAHL

System Dmowskiego

. wczoraj i dziś

Cena 7/6

GRYF PUBLICATION LTD.

W MOSKWIE ZACIERAJĄ RĘCE

NIEOCZEKIWANY zły obrót, który przybrała konferencja genewska, musi napawać szczerą troską wszystkich, którzy w jednojęzyku świata zachodniego widzą pierwszy warunek odparcia niebezpieczeństwa komunistycznego. Rozdźwięki, które zaznaczyły się ostatnio między W. Brytanią i Stanami Zjednoczonymi jeśli chodzi o sprawę Indochin i obronę południowo-wschodniej Azji — mogą tylko sprzyjać Moskwie. Brak porozumienia brytyjsko-amerykańskiego w sprawie natychmiastowej pomocy dla Francuskiego Korpusu Ekspedycyjnego w Indochinach — o tym moc tę zbyt późno zwróciła się Francja — zostało natychmiast wykorzystane przez Moskwę, o czym świadczy zarówno „usztynienie się” stanowiska Molotowa oraz komunistów chińskich i koreańskich w Genewie, jak i wzmocnienie ofensywy komunistycznej w Indochinach, zwłaszcza dokola twierdzy Dien Bien Phu, broniącej bohaterstwo przez garnizon Francji.

Dulles wyjechał z Genewy, jak gdyby dla podkreślenia, że w tej sytuacji, wobec odrzucenia, czy może tylko odroczenia jego projektu w sprawie zbiorowej obrony Azji — nie więcej zrobić nie mógł. Być może zresztą, że wyjazd jego miał również na celu oddziaływanie na stanowisko opinii amerykańskiej oraz Senatu, dla którego myśl o zbrojnej interwencji amerykańskiej w Indochinach wciąż jeszcze jest niedopuszczalna.

W Genewie pozostał p. Eden, który nadzieje swoje opiera na swym znanym kunszcie dyplomatycznym. Czy wszakże rokowania dyplomatyczne z komunistami są możliwe i celowe, jeżeli nie są oparte na sile i na woli skorzystania z tej siły? Lecz argument siły został odrzucony, przynajmniej na razie, przez W. Brytanię... W tej sytuacji położenie Francji pod względem wojskowym stało się w Indochinach niezwykle trudne, obrona zaś twierdzy w Dien Bien Phu uchodzi za beznadziejną. Prowadzone w takiej atmosferze rokowania polityczne mogą przynieść tylko kapitulację, bądź w formie ewakuacji Vietnamu przez Francję, bądź też podziału tego kraju indochińskiego, przeciw czemu oponują ostro Vietnamczycy.

O ile więc w ostatniej chwili nie dojdzie do nagłego zwrotu w sytuacji, Rosja Sowiecka gotowa odnieść wielki sukces dyplomatyczny w Genewie przez rozszerzenie wpływów komunistycznych w Azji na najbogatszą i najludniejszą część Indochin — Vietnam i deltę Rzeki Czerwonej. Gdy zaś zdobędzie tę mocną podstawę w południowo-wschodniej Azji — opanowanie przez nią innych części Indochin, a również Syjamu — nie będzie rzeczą trudną.

Wypadki, które rozgrywały się w Indochinach, są niestety zgodne z planami propagandy komunistycznej, rozwijającymi we wszystkich krajach komunistycznych za żelazną kurtyną. Zagadnienia azjatyckie odgrywają obecnie w propagandzie tej rolę czołową. Oto wśród hasła na dzień 1 maja wydanych przez komunistów w Warszawie znajdują się na pierwszym miejscu takie m.in. ustępy:

„Pozdrawiamy Chiny ludowe — przodującą siłę ludów Azji w walce o pokój i wolność.”

„Wolność i pokój bohaterstwu ludów Vietnamu! Przeciz kolonizatorami i interwentami imperialistycznymi!”

Sprawy te były zresztą przedmiotem obszernych rozważań w przemówieniach Maenkowa i Chruszczowa na zebraniu Najwyższego Sowietu. Warto może zwrócić uwagę na mowę Chruszczowa wygłoszoną w dniu 26 ub. miesiąca. Podjął się on szczególnie ostrego ataku personalnie na p. Dulles, któremu zarzucił wzmaganie napięcia międzynarodowego. Chruszczow mówił m.in.:

„Mam przede wszystkim na myśli sekretarza stanu USA pana Dulles. Podczas gdy Związek Radziecki dokłada wielkich starań, aby rozładować niczym nieuzasadnioną atmosferę wzajemnej nieufności (!) — pan Dulles jak gdyby opanowała jakaś furia (!) W swych licznych przemówieniach propaguje on politykę brutalnej siły, szerzy historię wojenną, nienawiść i pogardę do narodów, występuje z pogrozkami wobec całych państw, a zwłaszcza wobec Związku Radzieckiego, Chińskiej Republiki Ludowej i krajów demokracji ludowej. Trzeźwo myślący ludzie we wszystkich krajach, którzy dążą do osłabienia napięcia w stosunkach międzynarodowych, potępiają politykę dyskryminacji prowadzoną przez koła rządzące Stanów Zjednoczonych wobec Chińskiej Republiki Ludowej, liczącej przeszło 500 milionów mieszkańców.”

„Byłoby znacznie korzystniej dla sprawy pokoju, gdyby Dulles i inni politycy w krajach kapitalistycznych byli bardziej trzeźwi w swych oświadczeniach. Rozumiemy doskonale, że ludzie typu Dulles nie darzą miłością państwa radzieckiego, a tym bardziej partii komunistycznej. My również nie zamierzamy mówić o jakichkolwiek sympatiach dla kapitalizmu, który bezlitośnie wyzyskuje klasę robotniczą, ujarzmia narody (!) stwarza nieznosne warunki życia dla wielomilionowych rzesz ludzi pracujących.”

Stosując się potulnie do tych wskazań moskiewskich, obecny premier rządu komunistycznego w Warszawie Cyrankiewicz przemawiając w komunistycznym sejmie uznał również za wskazane ostro zaatakować Amerykę i poruszyć zagrożenie Korei i Vietnamu. Linia jego ataku była taka sama jak na Kremlu, to znaczy, usiłował on oddzielić Anglię i Francję od Ameryki, przychlebując się opinii francuskiej i angielskiej, by atakować amerykańską. Deklarował on mianowicie:

„Odrzucenie przez koła amerykańskie konkretnych propozycji radzieckich w sprawie pokojowego rozwiązania problemu niemieckiego, odrzucenie — bez dyskusji — projektu radzieckiego w sprawie ogólnoeuropejskiego paktu o bezpieczeństwie zbiorowym, podobnie, jak i późniejsze podróże pana Dulles — wszystko to zmierza dośrodek bezceremonialnie i natarczywie do tego, aby narzucić Francji układy z Bonn i Paryża.”

„Obrznięta większość narodu francuskiego nigdy się nie pogodzi z reaktowaniem niemieckiego militarystów, z rozpętywaniem jego drapieżnych apetytów. Dotyczy to również narodu angielskiego, żywotnie zainteresowanego w trwałości pokoju, a także innych narodów Europy zachodniej.”

„Te niewątpliwe fakty są przyczyną tego, że agresywne koła amerykańskie wzmogły jeszcze politykę nacisku na mniejszą część Indochin — Vietnam i deltę Rzeki Czerwonej. Gdy zaś zdobędzie tę mocną podstawę w południowo-wschodniej Azji — opanowanie przez nią innych części Indochin, a również Syjamu — nie będzie rzeczą trudną.”

Wypadki, które rozgrywały się w Indochinach, są niestety zgodne z planami propagandy komunistycznej, rozwijającymi we wszystkich krajach komunistycznych za żelazną kurtyną. Zagadnienia azjatyckie odgrywają obecnie w propagandzie tej rolę czołową. Oto wśród hasła na dzień 1 maja wydanych przez komunistów w Warszawie znajdują się na pierwszym miejscu takie m.in. ustępy:

„Pozdrawiamy Chiny ludowe — przodującą siłę ludów Azji w walce o pokój i wolność.”

„Wolność i pokój bohaterstwu ludów Vietnamu! Przeciz kolonizatorami i interwentami imperialistycznymi!”

Sprawy te były zresztą przedmiotem obszernych rozważań w przemówieniach Maenkowa i Chruszczowa na zebraniu Najwyższego Sowietu. Warto może zwrócić uwagę na mowę Chruszczowa wygłoszoną w dniu 26 ub. miesiąca. Podjął się on szczególnie ostrego ataku personalnie na p. Dulles, któremu zarzucił wzmaganie napięcia międzynarodowego. Chruszczow mówił m.in.:

Jeżeli teraz zestawimy te zuchwałe i pełne kłamstw przemówienia z wy-

darzeniami w Genewie, można by dojść do wniosku, że rozwijają się one tak, jak sobie życzy Moskwa. Miejmy jednak nadzieję, że czynniki odpowiedzialne za politykę świata zachodniego zdają sobie dobrze z tego sprawę i że nie wpadną one w pułapkę zastawioną przez komunistów. Parady wojskowe, które odbyły się w dniu 1 maja ze szczególną ostentacją w stolicach państw ujarzmionych i w Rosji, pokazy nowych rodzajów broni i samolotów, buńczuczne przemówienia wygłoszone przy tej okazji — wszystko to było dowodem, że pewność przywódców komunizmu rosyjskiego znowu wzrosła i czas pracuje ciagle na rzecz Kremla. Najwyższą czujność i jedność świata zachodniego jest konieczna, bardziej niż kiedykolwiek. W przeciwnym razie grozi nam nowe Monachium czy Jalta.

BROSZURY

W dniach ostatnich otrzymaliśmy szereg broszur politycznych, omawiających mniej lub więcej szczęśliwie różne aktualne zagadnienia, związane przeważnie ze sprawą zjednoczenia politycznego. Broszury te wszakże wydano anonimowo, co odbiera im większą wartość polityczną. Nie będziemy się zatem nimi zajmować.

Wyjątkiem pod tym względem są broszury p. K. Tychoty i red. St. Mackiewicza.

Pierwsza z nich wydana pt. „Ostatni Raport”, nakładem autora w Weissenburgu w Bawarii, dotyczy tzw. „sprawy Bergu” i zawiera daleko idące zarzuty i oskarżenia pod adresem władz Stronnictwa Narodowego, a także Rady Politycznej w związku z ich działalnością na Kraj. Omawia ona raz jeszcze niewyjaśnioną dotychczas aferę Chomy-Ostaszewskiego i Weber-Macinskiej, którzy grasowali przez jakiś czas na emigracji. P. K. Tychota uważa tych ludzi za agentów i prowokatorów Bezpieki.

Autor, długoletni i zaufany członek Stronnictwa Narodowego, po raz już trzeci występuje w tej sprawie publicznie. Poprzednie jego oświadczenia notowałyśmy w „Orle Białym”, donosząc w nrze 573 o pierwszym jego liście otwartym i w numerze 579 o drugim liście. W nrze 583 drukowaliśmy z pewnymi skrótami list jego do Redakcji. Przy wszystkich tych okazjach, jak i w notatce umieszczonej w nrze 589 pt. „Strusia Polityka” zwracaliśmy uwagę na konieczność udzielania przez kierownictwo Stronnictwa Narodowego odpowiedzi na Tychocię i poinformowania za niepokojonej opinii publicznej.

Tym razem p. K. Tychota poszedł o tyle dalej, że zwrócił się do Ministra Sprawiedliwości w Radzie państwa, który, jak autor pisze „ma obowiązek domniemować, by sprawiedliwość stała się za doś.”

Z apelem do Rządu i Ministra Sprawiedliwości zwrócił się w tej samej sprawie p. Stanisław Mackiewicz w powielonej i wydanej w Londynie broszurze, pt. „O Sad Obywatelski”. Autor sądzi, że jego broszura winna spowodować bądź wystąpienie Rządu a w szczególności Ministra Sprawiedliwości przeciwko osobom zamieszanym w sprawę Bergu, bądź też Wzrost Krajowy Rady Politycznej „sam zwróci się do Sadu Obywatelskiego jak pisze p. Mackiewicz — z oskarżeniem przeciwko mojej osobie”.

Stanowisko Rządu w tej sprawie znalazło już poprzednio wyraz w komunikacie PATA i w liście z dnia 13 marca dyrektora gabinetu Prezesa Rady Ministrów do Redakcji „Dziennika Polskiego” w Londynie. Komunikat zawierał informację o zgromadzeniu przez Rząd materiałów dotyczących tzw. „sprawy Bergu” i o naradzie, która w tej sprawie odbyła się u Prezydenta R.P. w dniu 8 marca z udziałem premiera Hryniewskiego, gen. Andersa i gen. Sosnkowskiego. Sprawę omawiano również na posiedzeniu Rady Ministrów w dniu 9 bm.

„Na obu tych naradach — stwierdzał komunikat — zarówno Premier jak i Minister Sprawiedliwości stwierdzili, że podawanie obecnie informacji uzyskanych dotychczas na temat tej tragicznej sprawy do szerszej wiadomości jest ze względu na interes publiczny niewskazane. To stanowisko podzieliли wszyscy uczestnicy obu narad. Rada Ministrów ponadto, również jednomyślnie, powzięła szereg postanowień odnośnie dalszych działań w tej sprawie”.

KRONIKA TYGODNIA

28 kwietnia

„Times” donosi z Waszyngtonu o „oficjalnej irytacji”, wywołanej tam ostatnią mową Churchilla.

Na konferencji genewskiej premier komunistyczny Chin wygłosił przemówienie, skierowane ostro przeciwko Stanom Zjednoczonym oraz ich polityce na Dalekim Wschodzie.

Dulles, przemawiając na tym samym zebraniu, zauważył, że świat ma do czynienia z działaniem jednolitego systemu komunistycznego, który dąży do zniszczenia wolności ludzi. Dulles odrzucił projekt komunistów koreańskich w sprawie załatwienia problemu Korei.

W Paryżu prem. Laniel i przedstawiciel Vietnamu podpisali deklarację, zapowiadającą uznanie pełnej niepodległości Vietnamu i współpracę Francji i Vietnamu w ramach Unii Francuskiej.

W Kolombo, na Cejlonie, rozpoczęła się konferencja premierów: Indii, Pakistanu, Cejlonu, Burmy i Indonezji.

W Egipcie doszło do nowych aresztowań na tle politycznym.

W Rumunii odbyły się tajne procesy przeciw Żydom, oskarżonym o „zbrodnie syjonistyczne”.

Królowa Elżbieta II przybyła do Ugandy.

Jugosławia skierowała noty protestacyjne do rządu niemieckiego w Bonn, min. z powodu działalności ucieleściw chorwackich w Niemczech.

29 kwietnia

W Izbie Gmin odrzucono wniosek mniejszości w Izbie Labour Party, który zmierzał do zakazu wytwarzania bomby wodnorodowej bez zgody Izby Gmin.

Min. Eden skierował oświadczenie do premierów azjatyckich zebranych w Kolombo, zapewniając ich, że rząd brytyjski nie podejmie decyzji, które byłyby sprzeczne z usprawiedliwionymi żądaniami narodów azjatyckich.

Cesarz Vietnamu Bao-Dai zrodził się w zasadzie z możliwością udziału komunistów indochińskich w konferencji genewskiej.

Na konferencji genewskiej australijski minister spraw zagranicznych podał krytykę projekt komunistów koreańskich w sprawie zjednoczenia Korei. Molotow projekt ten poparł.

Rząd Grecji oświadczył, że zwrócił się do wszystkich narodów zaprzyjaźnionych o poparcie jego stanowiska w sprawie Cynru.

Sowieckie poselstwo opuściło Australię. Również członkowie poselstwa australijskiego w Rosji Sowieckiej wyjechali z Moskwy.

Przedstawiciele trzech mocarstw zachodnich oraz Rosji, zrodzili się na wprowadzenie pewnych ulg do regulaminu wieziennego dla członków hitlerowców, przebywających w więzieniu w Sztokholmie.

W kołach waszyngtońskich twierdzą, że Związek Sowiecki posiada 22 dywizji, przeważnie zmotoryzowanych w stanie pogotowia we Wschodnich Niemczech.

Kancelarz Adenauer złożył w Bundestagu oświadczenie na temat polityki zagranicznej, poświęcone głównie sprawie Saary.

Szwedzkie koła wojskowe potwierdzały, że obcy samolot, którego tożsamość nie stwierdzono, przelatując nad Szwecją.

Prez. Eisenhower na konferencji prasowej oświadczył — mówiąc o Indochinach — że nie rozpocznie tam wojny bez zgody Kongresu.

W Hanoi, w Vietnamie, odbyły się burzliwe demonstracje antyfrancuskie z powodu pogłoszek o możliwości podziału Vietnamu.

Molotow na konferencji genewskiej wyraził pełne poparcie dla stanowiska komunistów chińskich.

30 kwietnia

Premier Churchill przemawiając w Londynie, oświadczył m.in., że chciałby przekonać naród rosyjski i rząd sowiecki, iż Anglia żyje w pokoju, zwłaszcza, powołując się na dobrobyt.

W Genewie Molotow wydał śniadanie dla komunistycznego premiera chińskiego i ministra Edena.

W Genewie oświadczyło, że w najbliższy poniedziałek Dulles opuści konferencję genewską.

W brytyjskim Hondurasie pro-komunistyczna i anty-brytyjska tzw. Partia Ludowa zdobyła w wyborach 8 miejsc na 9, osiągając 1 głos większości w Izbie Reprezentacyjnej, w której zasiadają też nominaci.

W Tessalii w Grecji nastąpiło trzęsienie ziemi. 28 osób zginęło 20 tysięcy jest bez dachu.

Marsz. Tito przybędzie w czerwcu z oficjalną wizytą do Grecji.

W niektórych oddziałach armii egipskiej przeprowadza się czystkę.

W kwatery głównej NATO w Paryżu odbyły się ćwiczenia wojskowe, którymi kierował marsz. Montgomery. Dotyczyły one udziału w walkach broni atomowej.

Papież Pius XII wydał encyklikę poświęconą enocnie czystości w stanie duchowym.

Brytyjski dowódca w Berlinie gen. Oliver wystosował do sowieckiego przedstawiciela pismo, domagające się, by Truchnowicz, który działał wśród emigracji rosyjskiej i znikł z Zachodniego Berlina, mógł się stawić przed władzami alianckimi.

Rząd sowiecki nie zgodził się na odroczenie cywilnego lotnictwa w Austrii.

1 maja

W czasie rewii wojskowej w dniu 1 maja w Moskwie, pokazano nowy typ samolotu odrzutowego, zdolnego do zrzucaania bomb atomowych i wodorowych.

Gen. Kidgway, szef sztabu armii amerykańskiej, oznajmił, że Stany Zjedn. posiadają dział 280 mm, zdolne wystrzeliwać pociski tak potężne, jak bomba atomowa, zrzucona na tyroszynie.

W Genewie min. Eden przewodniczył po raz pierwszy na pełnej konferencji w ograniczonym składzie, poświęconej sprawom Korei.

Dulles odbył drugą rozmowę z Molotowem w sprawie planu Eisenhowera co do pokojowego rozwoju energii atomowej.

Królowa Elżbieta II i książę Edynburga przybyli do Tobruku, gdzie królowa odwiedziła cmentarz wojskowy, m.in. cmentarz polski. Królowa odwiedziła króla Libii, poczem udała się na jacht królewski, gdzie oczekiwały ją jej dzieci.

Prasa amerykańska ostro krytykuje strategię gen. Navarre, dowódcy francuskiego w Indochinach.

Konferencja w Kolombo wykazała dalsze istnienie ostrego zatargu indyjsko-pakistańskiego w sprawie Kaszmiru.

2 maja

Komuniści przypuścili trzeci gwałtowny szturm na twierdzę Dien Bien Phu. Zajęli oni trzy nowe punkty oporu i 1/4 terenu, broniętego przez gen. de Castries.

Konferencja w Kolombo zakończyła się wydaniem bezbarwnego komunikatu, który nie załatwia żadnej bieżącej sprawy azjatyckiej.

W dniu 1 maja we wszystkich krajach opanowanych przez komunistów odbyły się wielkie parady wojskowe. W Warszawie Rokossowski chwalił się, że „nigdy” wojsko polskie nie było tak dobrze uzbrojone, jak obecnie.

W Turcji odbyły się wybory powszechne do parlamentu. Rządząca Partia Demokratyczna odniosła całkowite zwycięstwo.

Rząd Jordani podał się do dymisji.

3 maja

Na konferencji genewskiej przedstawiciel Południowej Korei odrzucił projekt komunistów koreańskich w sprawie utworzenia wspólnej „ogólnokoreańskiej” komisji dla przeprowadzenia wyborów w całym kraju. Twierdził on, że rządy „koalicyjne” z komunistami kończyły się zawsze utratą wolności obywateli krajów, co uzasadnia na przykładzie Polski, Czechosłowacji itd.

Dulles wyjechał z Genewy. W drodze powrotnej do Waszyngtonu zatrzymał się pod Mediolanem, gdzie spotkał się z premierem włoskim Scelbą i ministrem spraw zagr. Piccioni. Sprawy Triestu, Jugosławii oraz Europejskiej Wspólnoty Obronnej były tematem rozmowy.

Królowa Elżbieta II odsłoniła na Malcie pomnik lotników, którzy utracili życie w obronie wyspy.

4 maja

Premier francuski Laniel postanowił postawić votum zaufania w czasie rozprawy parlamentu w dniu 6 maja, kiedy rozpatrywany będzie wniosek rządowy o odroczenie dyskusji nad sprawą Indochin do chwili zakończenia konferencji genewskiej.

W Dien Bien Phu komuniści zdobyli znowu jeden fort. Prasa francuska donosi, że twierdza pozbawiona jest w praktyce osłony artylerii, czynne są natomiast nadal moździerze.

Cesarz Bao Dai wydał oświadczenie ostro przeciwstawiające się pomysłowi podziału Vietnamu.

Kanadyjski minister spraw zagranicznych oświadczył w Genewie, że o ile nie dojdzie do porozumienia na obecnej konferencji, interwencja mocarstw zachodnich w Indochinach stanie się nieunikniona.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii 1.15 sh. 9d. — w Argentynie 2.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W. W. BRYTANIA: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0. „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S. W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb 25 kwartalnie frb 75; Janina Korab-Brozowska-Casaky, 62, rue Vanderkindere, Bruxelles (Uccle); wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brozowska-Casaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV, nr konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Malecki 17 Tulpenlaan, Bij Gelen (Limburg). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk (13b) München 44, Seehamer Str. 4, Baracke 16 B/2. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 85 esc. rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 2, rue Thalberg, Geneva. — W SZWECJI: koron, mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należności wpłacać przekazem poczt. W ARGENTynie kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; Tadeusz Dabrowski, „Libreria Polaca”, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 60, półrocz. Cr. 120; Z. Kietlin-ska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., 77, Pitt St., Sydney; A. Syriatowicz, Lot. E. Madeline str., Fairfield, N. S. W.; „Spolem”, 85, Wattle Av. Royal Park, Adelaide, S. Australia; prenumerata kwartalna £1.0.0., rocznie £3.10.0. — W KANADZIE: Tadeusz Synniewski, 1225 Bernard Ave, W. ap. 15, Montreal; Stanisław Lemański, 570, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POŁDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumerata przyjmują bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. \$2.10, półroczna \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, Wilno” 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bińkowski, 615, Henry Street, Utica N. Y.

U.S.A.; Józef Białasiewicz, Public Relations, 1165, Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill.; Józef Kalenikiewicz, 2300 Caniff Street, Detroit 12, Michigan.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez 1cm 1s.

Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W. C. 2.

Nadastawcy rekwizytów Redakcja nie zwraca.

Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: Willemsen 6920.

Adres Administracji: „Gryf”-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11, telefon: BATTERSEA 1445.